SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 14 luty 1952 r. Nr 38 (556) B Cena 15 gr



W dniu 10 lutego br. w Zakopanem rozpoczęła się II Zimowa Spartakiada Wojska Polskiego. Na uroczystości otwarcia przybył minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty ROKOSSOWSKI w towarzystwie wiceministra Obrony Narodowej gen. broni POPŁAWSKIEGO.

Na zdjęciu: Marszałek Rokossowski przyjmuje raport od oficera Rzepkowskiego.

Foto CAF

Aby okazać się godnymi takiej Konstytucji — musimy pracować coraz lepiej i wydajniej

— mówią robotnicy Zakł. Sodowych w Mątwach

W całym kraju, w miastach i miasteczkach, w gminach i gromadach — toczy się ożywiona dyskusja nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

▲ Na zebranie dyskusyjne w **Zakładach Sodowych w Mątwach koło Inowrocławia** przybyła cała załoga. Wielką świetlicę fabryczną szczelnie wypełnili robotnicy i pracownicy umysłowi.

„Fabryki w Inowrocławiu należały przed wojną do kapitalistów polskich, belgijskich i niemieckich — mówił robotnik **Laks.** — Z naszego trudu żyli Solvayowie. A przecież to nasi ojcowie wznosili te fabryki. Teraz Zakłady Sodowe i wiele innych nowych fabryk należy do nas. Dzięki temu pracy starczy dziś dla każdego.

Abyśmy się okazali godni takiej Konstytucji — mówił dalej Laks — **musimy pracować coraz lepiej i wydajniej, aby w pełni wykonywać nasze plany produkcyjne. Jest to naszym pierwszym obowiązkiem".**

▲ „Pamiętamy przeszłość, znamy teraźniejszość, dlatego z radością witamy projekt Konstytucji" — stwierdził w czasie dyskusji nad projektem Konstytucji tkacz **ZPW im. Waryńskiego w Łodzi. — Wł. Szczygielski.**

„Któż nie pamięta baraków dla bezdomnych przy ul. Bazarnej, gdzie umieszczane były rodziny eksmitowanych bezrobotnych i gdzie ludzie marli na tyfus głodowy — mówi z goryczą tkacz **Michalik** — Te czasy już nie wrócą. **Codzienną pracą pokażemy Scheiblerom, Radziwiłłom, Sławojom, że ich czasy już na zawsze minęły".**

▲ Z zagadnieniami dotyczącymi projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zapoznali się na specjalnym zebraniu **działacze sztuki i kultury z terenu woj. gdańskiego.**

Przemawiając w czasie dyskusji na tej naradzie, reżyser i dyrektor artystyczny Państw. Teatru „Wybrzeże" w Gdańsku **Tadeusz Muskat** powiedział m. in.: „Przed nami, ludźmi sztuki i kultury, w świetle nowej Konstytucji stoi zadanie nasycenia olbrzymiej liczby ośrodków kulturalnych żywą, postępową treścią. **Nasze państwo dało nam wszystkie możliwości, otacza nas niespotykaną nigdy w historii naszego kraju opieką. Za tę opiekę my, artyści, chcemy wzmóc swój udział w rozwijaniu kultury nowego, socjalistycznego człowieka".**

*

Dr Romuald Cebertowicz, uczony — laureat Państwowej Nagrody Naukowej, wynalazca metody elektrolitycznego spajania gruntów, profesor Politechniki Gdańskiej, mówi:

„W przedwrześniowej Polsce zapisywano całe tomy papieru, rozwodząc się na temat nadprodukcji inteligencji — teraz w wyniku uspołecznienia środków produkcji, każdy student, który kończy naukę, ma już z góry zapewnione miejsce pracy

Inny też jest stosunek państwa robotników i chłopów do spraw popierania badań naukowych. Np. **tylko w r. 1950 profesorowie Politechniki Gdańskiej i pracownicy naukowi naszej uczelni, przy finansowej pomocy naszego Państwa, wydali przeszło 80 podręczników i prac naukowych".**

Kalendarzyk olimpijski

LUTY 14 1952

godz. 11 — Bobslej (Polacy nie uczestniczą w tej konkurencji).

godz. 13.00 — Slalom gigant kobiet. Slalom odbędzie się na trudnej trasie w Norefjell, odległej o 120 km od Oslo.

Do slalomu giganta zgłoszono następujące narciarki polskie: Grocholską, Kodelską i Kowalską.

Uwaga: Uroczyste otwarcie Olimpiady zimowej odbędzie się w piątek, 15 bm. o godz. 10.00.

Ostatnie przygotowania do otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich

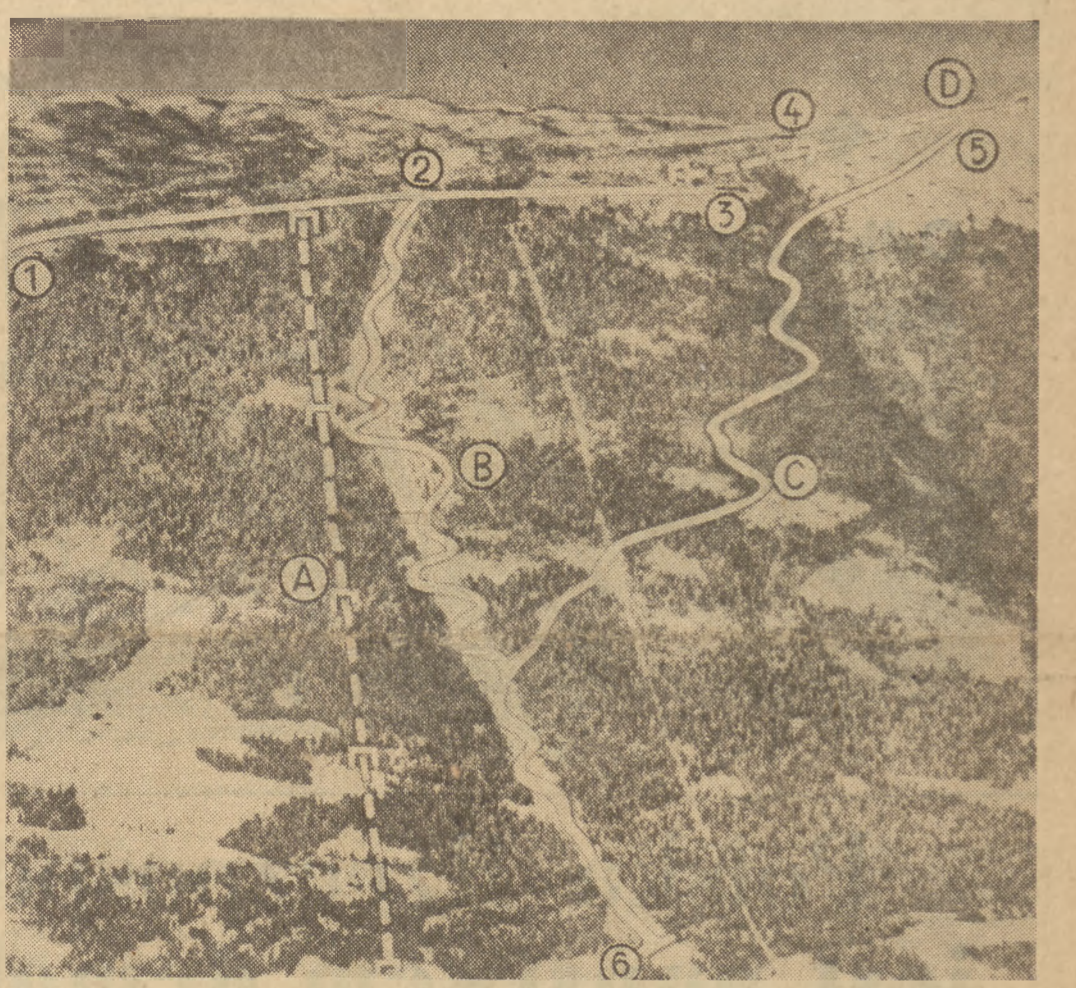
Specjalny wysłannik „Sztandaru Młodych" red. Stefan Rzeszot telefonuje z Oslo:

Oslo żyje ostatnimi przygotowaniami do otwarcia Olimpiady. Wszystkie stadiony, zwłaszcza stadion lodowy Bislet, na którym odbędzie się ceremonia otwarcia VI Zimowych Igrzysk Olimpijskich, są już udekorowane.

Gorączkowy nastrój można zauważyć również wśród zawodników wszystkich narodowości, którzy zawzięcie trenują na lodowiskach.

Pogoda jest w dalszym ciągu niesprzyjająca. W Norefjell ekipy robotników przy pomocy wojska zwożą śnieg na trasę slalomu giganta. Na trasie tej pierwszy start odbędzie się już jutro, tj. 14 bm.

Gdyby warunki atmosferyczne jeszcze bardziej się pogorszyły, zajdzie potrzeba **przeniesienia wszystkich konkurencji narciarskich do Voss.**



Oto zdjęcie lotnicze tras slalomu giganta i zjazdu w Norefjell. Cyframi 1, 3 i 4 oznaczone są schroniska. Litery A i D oznaczają wyciągi dla narciarzy. Litera B oznaczona jest trasa slalomu giganta, którego start ma miejsce w punkcie oznaczonym cyfrą 2. Trasa zjazdu oznaczona jest literą C. Start zjazdu jest w punkcie, gdzie figuruje cyfra 5. Meta zarówno zjazdu jak i slalomu znajduje się u dołu, w miejscu, gdzie figuruje cyfra 6. Norefjell znajduje się w odległości 120 km od Oslo.

Rybacy z radością przyjęli uchwałę Rządu RP o pomocy Państwa w wykonaniu połowów morskich w r. 1952

10 lutego br. w Robotniczym Domu Kultury w Gdyni odbyła się krajowa narada rybacka, poświęcona omówieniu uchwały Prezydium Rządu w sprawie połowów rybołówstwa morskiego w trzecim roku Planu 6-letniego oraz pomocy Państwa dla wykonania przez rybaków znacznie zwiększonych zadań roku bieżącego. W naradzie tej wzięło udział ponad 500 rybaków, pracowników technicznych, naukowych i administracyjnych z państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw rybackich oraz rybaków indywidualnych całego Wybrzeża.

Narada obyła się w obecności min. Żeglugi — Mieczysława Popiela, wicemin. Żeglugi — Leona Bielskiego oraz kierownika Wydz. Komunikacyjnego KC PZPR — Juliana Gordona.

Uchwałę Prezydium Rządu omówił nacz. dyr. Centr. Zarz. Rybołówstwa Morskiego — **Biliński.**

Uchwała Prezydium Rządu przewiduje szereg środków i przywilejów, które wpłyną w zasadniczy sposób na podniesienie poziomu pracy, usprawnienie techniki połowów, uregulowanie sprawy dopływu kadr i szkolenia.

Uchwała, stawiająca przed rybołówstwem morskim zwiększone zadania, przewiduje szereg ważnych usprawnień i świadczeń dla rybaków i pracowników rybołówstwa morskiego. Świadczenia te zapewniają m. in. poprawę warunków mieszkaniowych, usprawnienie zaopatrzenia rybaków w żywność i węgiel, przyznają ponadto specjalny system premiowania za połowy ponadplanowe, za połowy dokonywane w dni świąteczne oraz na odległych morzach Północnym i Barentza.

W dyskusji głos zabierało kilkudziesięciu rybaków, pracowników przedsiębiorstw, działaczy politycznych i związkowych. W wypowiedziach swych dali oni wyraz swej radości i zadowoleniu z uchwały Rządu.

Załoga **M/T „Kaczor"**, witając z radością uchwałę Prezydium Rządu **zobowiązuje się swój roczny plan połowów wykonać w 110 proc. do dnia rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.**

Burzliwymi oklaskami powitali zebrani przemówienie **Zdzisława Mońki,** który witając uchwałę Prezydium Rządu w imieniu załogi **S/T „Ławica"** zobowiązał się wykonać plan roczny połowów w 110 proc., tzn odłowić ok. 805 ton ryby.

Jeden po drugim wchodzili na mównicę przedstawiciele załóg poszczególnych kutrów i większych jednostek.

Powszechny entuzjazm wywołał komunikat odczytany przez szypra **Kurowskiego** ze Spółdz. Pracy **„Jedność rybacka"** w **Gdyni.** Komunikat stwierdził, że **16 kutrów tej spółdzielni, pomimo niedzieli, natychmiast po ogłoszeniu uchwały, wyszło w morze, w celu złowienia ponadplanowego ładunku ryby.**

Dyskusję podsumował min. Żeglugi **Mieczysław Popiel,** stwierdzając m. in., że **uchwała jest wyrazem głębokiej troski naszego Rządu, o wszechstronny rozwój rybołówstwa.** „Dyskusja wykazała — powiedział min. Popiel — że odpowiedzią na uchwałę Rządu będzie patriotyczny zryw wśród pracowników rybołówstwa morskiego"

Centralny Instytut Rolniczy organizuje naradę w sprawie zwiększenia bazy paszowej

W dniach 17 — 19 lutego 1952 r. **Centralny Instytut Rolniczy** organizuje ogólnokrajową naradę aktywu naukowego i gospodarczego w sprawie zwiększenia bazy paszowej w kraju.

Celem narady jest opracowanie metod zwiększenia produkcji pasz — w oparciu o zdobycze nauki i doświadczenia praktyki. **Pozwoli to na szybsze zrealizowanie zadań przewidzianych 2-letnim planem zwiększenia produkcji mięsa.**

Prezydium PKOP powołało Komitety Obchodu 100 rocznicy śmierci Gogola i 150 rocznicy urodzin Wiktora Hugo

Wiedeńska Sesja Światowej Rady Pokoju podjęła inicjatywę zorganizowania we wszystkich krajach w 1952 roku obchodu wielkich rocznic kulturalnych. Obchód ten ma zainteresować i zapoznać najszersze warstwy ludności z rozwojem kultury, jako wspólnym dorobkiem całej ludzkości.

Podejmując inicjatywę Światowej Rady Pokoju w sprawie obchodu 100 rocznicy śmierci Mikołaja Gogola i 150 rocznicy urodzin Wiktora Hugo, Prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju powołało Komitety Obchodu tych rocznic w następującym składzie:

Komitet Obchodu 100 rocznicy śmierci Gogola — pod przewodnictwem **Leona Kruczkowskiego,** przewodniczącego Związku Literatów Polskich, w składzie:

K. Adwentowicz, aktor-reżyser; **J. Albrecht,** przewodniczący Prezydium Stoł. Rady Narodowej; **W. Barcikowski,** wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego R. P.; **J. Berman,** podsekretarz Stanu w Prezydium Rady Ministrów; **W. Broniewski,** literat; **J. Chałasiński,** rektor U.Ł., **W. Daszewski,** profesor ASP; **J. Dembowski,** profesor, przewodniczący PKOP; **S. Dybowski,** minister Kultury i Sztuki; **M. Dąbrowska,** literatka; **M. Jakubiec,** profesor Uniw. Wrocławskiego; **W. Kłosiewicz,** przewodniczący CRZZ; **W. Kowalski,** marszałek Sejmu Ustawodawczego R. P.; **J. Kurnakowicz,** aktor; **W. Matwin,** przewodniczący ZG ZMP; **Z. Młynarski,** prezes Tow. Wiedzy Powszechnej; **E. Ochab,** sekretarz KC PZPR; **J. Ozga-Michalski,** przewodniczący ZSCh; **S. Pollak,** literat; **L. Rudnicki,** literat; **L. Schiller,** reżyser; **L. Staff,** literat; **L. Stróżeska,** dyrektor Wszechnicy Radiowej; **J. Tuwim,** literat; **A. Ważyk,** literat; **A. Zelwerowicz,** aktor.

Komitet Obchodu 150 rocznicy urodzin Wiktora Hugo — pod przewodnictwem **Adama Rapackiego,** ministra Szkolnictwa Wyższego, wiceprzewodniczącego Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, w składzie:

J. Andrzejewski, literat; **T. Breza,** literat; **B. Dąbrowski,** dyrektor Państw. Teatru Polskiego; **J. Dobraczyński,** literat; **E. Eibisch,** profesor ASP; **F. Fiedler,** redaktor; **P. Hoffman,** kierownik wydz. kultury KC PZPR; **S. Ignar,** profesor, wiceprzewodniczący PKOP; **J. Iwaszkiewicz,** literat; **W. Jakubowska,** reżyser filmowy; **W. Jarosiński,** minister Oświaty; **J. Kott,** profesor Uniw. Wrocławskiego; **J. Kreczmar,** rektor PWST; **S. Kulczyński,** profesor Uniw. Wrocławskiego; **K. Kuryluk,** prezes Centr. Urzędu Wydawniczego; **Z. Modzelewski,** rektor IKKN; **Z. Morstinowa,** literatka; **Z. Nałkowska,** literatka; **J. Putrament,** literat, wiceprzewodniczący PKOP; **A. Słonimski,** literat; **W. Sokorski,** wiceminister Kultury i Sztuki; **J. M. Szancer,** plastyk; **J. Wasilkowski,** rektor U. W.; **J. K. Wende,** sekretarz gen. KWKZ; **Z. Wojciechowski,** profesor Uniwersytetu Poznańskiego; **S. Żółkiewski,** profesor, dyrektor Inst. Badań Literackich.

ZMP-owcy wyjaśniają projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej całej młodzieży FSC w Lublinie

Taśma montażowa na montażu Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie skończyła właśnie pracę.

Antek Piotrowski, przewodniczący koła ZMP, zebrał wokół siebie kilku ZMP-owców. Jest tu więc Wieśka Tatarówna, Bronek Wilkos, Rysiek Wiechowski, Heniek Skrzymowski...

Zastanawiają się, w jaki sposób będą uświadamiali młodzież o projekcie Konstytucji, o czym będą z nią rozmawiali, jakimi przykładami poprą swoją agitację.

Każdy z nas czytał projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — mówi Antek. — Ale nie zaszkodzi, jeżeli zapoznamy się z tym projektem jeszcze raz, zastanowimy się, podyskutujemy nad nim, aby dobrze wyjaśnić jego treść i znaczenie masom młodzieży.

Dyskusja toczy się nad artykułem 14-tym. Głos zabiera Skrzymowski:

— Słusznie stwierdza ten artykuł, że:

„PRACA JEST PRAWEM, OBOWIĄZKIEM I SPRAWĄ HONORU KAŻDEGO OBYWATELA. PRACĄ SWOJĄ, PRZESTRZEGANIEM DYSCYPLINY PRACY, WSPÓŁZAWODNICTWEM PRACY I DOSKONALENIEM JEJ METOD LUD PRACUJĄCY MIAST I WSI WZMACNIA SIŁĘ I POTĘGĘ OJCZYZNY, PODNOSI DOBROBYT NARODU I PRZYSPIESZA CAŁKOWITE URZECZYWISTNIENIE USTROJU SOCJALISTYCZNEGO".

Dziś przecież nie robimy na dziedzica, ani na wyzyskiwacza, ale sami dla siebie, dla państwa.

— Ważne jest to, że w artykule tym mówi się również o współzawodnictwie pracy i doskonaleniu jej metod — odzywa się następnie Rysiek Wiechowski. — Muszę stwierdzić, że nasza taśma młodzieżowa to rozumie. Nasza brygada szturmowa wezwała do współzawodnictwa pracy młodzież FSO na Żeraniu i z Fabryki „Star-20" w Starachowicach. Polegać ono będzie na oszczędności narzędzi, osiągnięciach w produkcji, punktualności w pracy, na dokładności prob.

A my wiemy, że przez współzawodnictwo pracy przyśpieszamy budowę naszego państwa, że szybciej zakończymy budowę FSC i wielu innych wielkich zakładów przemysłowych Planu 6-letniego.

— Ja także razem z całą młodzieżą cieszę się i jestem dumna, ze biorę udział w tej pracy i współzawodnictwie — dodaje Wieśka Tatarówna.

A o racjonalizatorach młodzieżowych też nie można zapominać. To przecież nasz kolega Kazik Krawczyk podał dwa projekty racjonalizatorskie, które już znalazły zastosowanie w montażu.

Prawdziwe są słowa Konstytucji. Takimi przykładami z naszego życia i życia fabryki będziemy ją tłumaczyli i objaśniali młodzieży. A zapoznać się z projektem Konstytucji to poważna sprawa. Czekaliśmy przecież na jego ogłoszenie z tak wielką niecierpliwością.

A teraz artykuł 58: „OBYWATELE POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ MAJĄ PRAWO DO PRACY, TJ. PRAWO DO ZATRUDNIENIA ZA WYNAGRODZENIEM WEDŁUG ILOŚCI I JAKOŚCI PRACY".

Odzywa się Bronek Wilkos. Opowiada...

— Nie było tego prawa za Polski sanacyjnej. U kułaków w powiecie hrubieszowskim służył mój ojciec i matka. Ja po wyzwoleniu skończyłem szkołę powszechną w Uchaniach. Później Gimnazjum Mechaniczne. Otrzymywałem od państwa stypendium, korzystałem z bursy. A 1 sierpnia 1951 roku rozpocząłem pracę tu, w naszej Fabryce Samochodów Ciężarowych. Zarabiam do 600 zł miesięcznie.

Gdyby nie Polska Ludowa, która zabezpieczyła mi prawo do pracy i nauki nie budowałbym na pewno dzisiaj Fabryki Samochodów Ciężarowych, ale żył gdzieś w nędzy.

— Kiedy jest mowa o artykule 66 — o prawach kobiet — odezwała się Wieśka — najlepiej ilustruje ten artykuł Konstytucji nasza taśma młodzieżowa. W naszej brygadzie pracuje 11 dziewcząt, które ukończyły kurs montażowy i zostały wykwalifikowanymi robotnicami. Dzisiaj pracują one na równi z mężczyznami. A razem ze mną pracuje tutaj w FSC i moja siostra.

— Prawdę mówi — dodaje Skrzymowski. — Ja jako brygadzista mogę stwierdzić, że towarzyszka Tatarówna, dawna sprzątaczka — przoduje dziś na montażu.

Potem dyskutowali o artykule 68, mówiącym o trosce Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o wychowanie młodzieży i zapewnienie jej najszerszych możliwości rozwoju, o prawach młodzieży, która od 18-tu lat ma prawo wybierania do Sejmu i Rad Narodowych.

Było naprawdę o czym mówić.

— Wiecie towarzysze — odzywa się Skrzymowski — Konstytucja to wielka i ważna rzecz dla naszego narodu. Jest jednak wśród nas wielu takich, którzy jej albo nie znają albo nie rozumieją dokładnie.

Ale ja, dziecko robotnika, rozumiem ją najlepiej. Dziś dopiero wiem, że jestem człowiekiem. Dobrze wyjaśniła mi znaczenie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej bieda i nędza, którą przeżyłem. Ja to dobrze rozumiem i dlatego będę uświadamiał każdego o znaczeniu Konstytucji.

— Tak — zaczął mówić Antek Piotrowski. — Naszym zadaniem jest doprowadzić projekt Konstytucji do wszystkich członków ZMP i niezorganizowanych, do całej młodzieży. Przedyskutować i wyjaśnić jej to, czego nie rozumie.

Zobowiązują nas do tego słowa towarzysza BIERUTA wygłoszone na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej:

„Ponieśmy więc projekt Konstytucji w masy, wyjaśnijmy jego wielką, przełomową treść całemu narodowi, aby został przez naród przyjęty jako jego prawo najwyższe — prawo narodu wolnego i zwycięskiego, prawo narodu przekształcającego swe życie i swoją historię w imię pomyślności własnej, w imię pomyślności wszystkich narodów".

Zrobimy to. Staniemy się agitatorami nowej Konstytucji na każdym kroku, w czasie pracy i po pracy.

W najbliższy piątek odbędzie się w naszym kole ZMP zebranie poświęcone dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...

(im)

Bohaterska walka PPR przyniosła nam wolność, pracę i chleb

Uroczyste zebrania i akademie z okazji 10 rocznicy powstania PPR

▲ **W Państw. Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego** odbyła się uroczysta akademia ku czci 10 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej.

Zagajając akademię I sekretarz KW PZPR **J. Olszewski,** stwierdził m. in.:

„Masy pracujące Śląska nigdy nie zapomną, że to właśnie PPR nieugięcie walczyła o wyzwolenie Śląska spod hitlerowskiej okupacji.

Obchodząc dzisiaj uroczyście 10 rocznicę powstania PPR, **schylamy nasze bojowe sztandary, oddając hołd pamięci tysięcy ofiarnych bojowników naszej partii, najlepszych spośród nas, którzy w walce z obcym i rodzimym faszyzmem oddali swe życie za wielką sprawę partii, za Polskę i socjalizm".**

Po referacie, obrazującym dzieje walki PPR, zebrani uchwalili tekst listu do Przewodniczącego KC PZPR, Prezydenta **Bolesława BIERUTA.**

▲ W znanych ze swych tradycji rewolucyjnych **Krakowskich Zakł. Wyrobów Gumowych,** dawniej **„Semperit",** odbyła się uroczysta akademia dla uczczenia 10 rocznicy powstania PPR.

Po wysłuchaniu referatu o powstaniu i wielkich dziejach PPR, w wielkim skupieniu słuchali zebrani słów **Marii Stolarczykowej,** uczestniczki historycznego strajku w „Semperície" w 1936 roku.

„Pamiętam dobrze rok 1936. Był to okres niesłychanego terroru i wyzysku robotników. Kiedy się już przebrała miarka naszej cierpliwości, wówczas zorganizowaliśmy strajk. Poparli nas robotnicy całego Krakowa. Aby nie wpuścić na teren fabryki łamistrajków, okupowaliśmy fabrykę. Ale z rozkazu ówczesnego wojewody Świtalskiego wtargnęły do naszej fabryki oddziały granatowej policji. **Z niesłychaną brutalnością bito i kopano robotnice, nawet ciężarne i katowano w bestialski sposób robotników.**

Demonstracja robotników Krakowa w obronie sponiewieranych przez policję robotnic naszej fabryki, spotkała się z oddziałami uzbrojonej policji, która na rozkaz wojewody strzelała do zgromadzonych tłumów. **Zabito wówczas 8 robotników i kilkunastu ciężko poraniono. Wojewoda, dając rozkaz usunięcia przemocą robotników z fabryki, a później rozkaz strzelania do tłumu, działał zgodnie z duchem i literą faszystowskiej konstytucji. Konstytucja z 1935 roku mówiła wyraźnie, że rząd może używać przemocy do tłumienia tego rodzaju wystąpień. Takie wystąpienia zagrażały przecież wielkokapitalistycznej własności, na której straży postawiono konstytucyjne paragrafy.**

Czasy strajków i bezrobocia — mówi Stolarczykowa — minęły bezpowrotnie. **Bohaterska walka PPR w czasie okupacji o wyzwolenie narodu polskiego spod terroru hitlerowskiego okupanta, spod ucisku obcego i rodzimego kapitału i obszarnictwa, przyniosła nam wolność, pracę i chleb.**

▲ 10 bm. na Placu Stalina **w Lublinie** zebrały się wielotysięczne rzesze społeczeństwa, by uczcić 10 rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej.

Po zakończeniu masowego zebrania, zgromadzeni przeszli pochodem na ulicę Jarosława Dąbrowskiego, gdzie w domu pod Nr 18 — miejscu pierwszych zebrań organizacyjnych PPR w Lublinie, odbyło się **odsłonięcie wmurowanej tablicy pamiątkowej.**

100 tys. izb mieszkalnych odda w r. b. do użytku ZOR

Jak przewiduje plan Dyrekcji Centr. Zarz. Budownictwa Miast i Osiedli — ZOR, w roku bież. sam tylko ZOR, nie licząc innych inwestorów, **odda do użytku 100 tys. izb mieszkalnych w nowych osiedlach, dzielnicach i nowych miastach.** Znaczy to, iż w przeciągu br. wybudujemy i oddamy do użytku mieszkania dla ok. 150 tys. osób, co odpowiada miastu wielkości Bydgoszczy.

Bilans dotychczasowych wyników pracy ZOR-u to równocześnie **bilans wspaniałego rozwoju naszego budownictwa mieszkaniowego.**

W dwóch pierwszych latach Planu 6-letniego ZOR przekazał do użytku **154.900 izb,** zaś inni inwestorzy wybudowali w tym czasie **33.300 izb.** Wstępny projekt ustawy o Planie 6-letnim przewidywał w dwóch pierwszych latach planu oddanie do użytku 112.800 izb. **154 tys. wykonanych izb wobec 112 tys. projektowanych — zestawienie tych cyfr mówi samo za siebie.**

W r. 1951 ZOR oddał do użytku nie tylko dziesiątki tysięcy izb mieszkalnych, lecz również **12 gmachów szkolnych, 46 przedszkoli, 5 żłobków, 13 domów kultury, świetlic i czytelni, 236 lokali sklepowych, 20 pralni i łaźni, 7 ośrodków zdrowia, 11 wielkich kotłowni i wiele innych budynków społeczno - socjalno - usługowych.**

Referat polityczno-sprawozdawczy powinien opracowywać kolektyw

Wcale niełatwo jest napisać dobre sprawozdanie z całorocznej pracy koła ZMP. Zwłaszcza dla przewodniczącego koła fabrycznego lub wiejskiego. Jako zasadniczą przyczynę tego aktywiści tłumaczą często brak należytego wykształcenia. Zgoda. Szkoła do niedawna była tylko dla wybranych. Wielu naszym aktywistom trudno jest istotnie napisać dobry referat lub sprawozdanie. Lecz trudność tę pokonać można łatwo.

Oto fakt konkretny.

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne — Poznań. — Młodzież robotnicza — wykształcenie różne. Przewodniczący Zarządu Zakładowego kol. **Wojciechowski** ukończył wprawdzie szkołę zawodową.

Ale referat na zebranie wyborcze pisało trzech aktywistów. Dlaczego? Bo „co kilka głów, to nie jedna" — powiedział słusznie Wojciechowski.

Nad referatem siedzieli aktywiści z MPK przez 4 wieczory Najpierw uważnie przestudiowali — zdanie po zdaniu — list ZG ZMP. Następnie przypominali sobie różne fakty, sięgali po protokoły i dokumenty. Na kartkach papieru wynotowywali ciekawsze wydarzenia, segregowali je, a następnie ułożyli według pytań zawartych w liście. Wiele materiałów dostarczył protokół z wypowiedziami jakie były na zebraniu przedwyborczym.

Rezultat — referat był istotnie odzwierciedleniem dotychczasowej pracy Zarządu i pokazywał co robił Zarząd w ciągu dwóch ostatnich lat. Mówił o tym. **jak ZMP-owcy z MPK pomagali Partii w wykonywaniu planów produkcyjnych, dlaczego koło nr 3 gorzej pracowało niż inne, czemu uczniowie opuścili 360 godzin lekcyjnych w ciągu roku bez usprawiedliwienia, jak zrodził się wspaniały projekt wyremontowania autobusu w zajezdni Górczyn, a jednak pozostał ... na papierze.**

Owszem — o wielu rzeczach aktywiści MPK jeszcze zapomnieli. Nic prawie **w referacie nie było o przejechanych wozokilometrach** — sprawie zasadniczej, bardzo ważnej dla członków koła ZMP **Nic pod adresem Rady Zakładowej**, która dotąd nie pomagała organizacji ZMP-owskiej. I za mało o tym co poruszył w dyskusji dyrektor techniczny tow. **Szafrański**. A mianowicie: dyrektor opowiadał, że niedawno odbyły się w Poznaniu wyścigi motocyklowe. Lecz zamiast pomóc utrzymać porządek na ulicy niektórzy ZMP-owcy z MPK przechodzili jezdnię na przekór funkcjonariuszom MO — przedstawicielom władzy ludowej. A gdy jednemu z nich słusznie została zwrócona uwaga 7 kolegów stanęło w jego obronie i urządziło awanturę. Dyrektor opowiadał, że często otrzymuje raporty o tym, że wracając bądź jadąc do pracy ZMP-owcy zatrudnieni w MPK nie chcą swoim kolegom pełniącym służbę okazywać legitymacji. A organizacja ZMP nie dostrzegała tych spraw. Są one dla niej niemniej istotne niż wiele innych.

Pisząc również sprawozdanie aktywiści Zarządu ZMP rzucili niesłuszne oskarżenie. Chociaż z początku wszyscy zebrani na sali zgadzali się, że kol. **Prusa** należy nazywać bumelantem. Nikt z nich nie nazwał by go inaczej. Bo kol. Prus rzeczywiście opuszczał się w pracy i nie wywiązywał z zadań członka organizacji.

Dopiero zrozumieli swój błąd, gdy kol. Prus drżącym głosem opowiedział o swoich trudnościach, o tym, że wstaje do pracy patrząc, wg słońca, że sypia u wuja, a nieraz ... na dworcu, że nikt mu dotąd nie pomógł, a sam wstydził się na ten temat mówić.

Tak. Fakty te świadczyły wyraźnie, że Zarząd Zakładowy ZMP nie zna jeszcze wszystkich trosk i bolączek młodzieży. Uczyły, że Zarząd musi być koniecznie bliżej młodzieży. Nowowybrany Zarząd wyciągnie z tego na pewno wnioski dla swej przyszłej pracy.

*

A więc sprawozdanie napisane zostanie wtedy dobrze, jeśli będzie ono opracowywane kolektywnie. Jeżeli podobnie uczyni się, jak to zrobili trzej aktwiści z MPK. Usiądzie się w grupie, przypomni sobie wydarzenia, przedyskutuje, a następnie fakt po fakcie ułoży się według zagadnień. Potrzebna jest tylko dokładna znajomość terenu, a przede wszystkim ludzi. A zdobywać ją trzeba w codziennej, sumiennej pracy z młodzieżą.

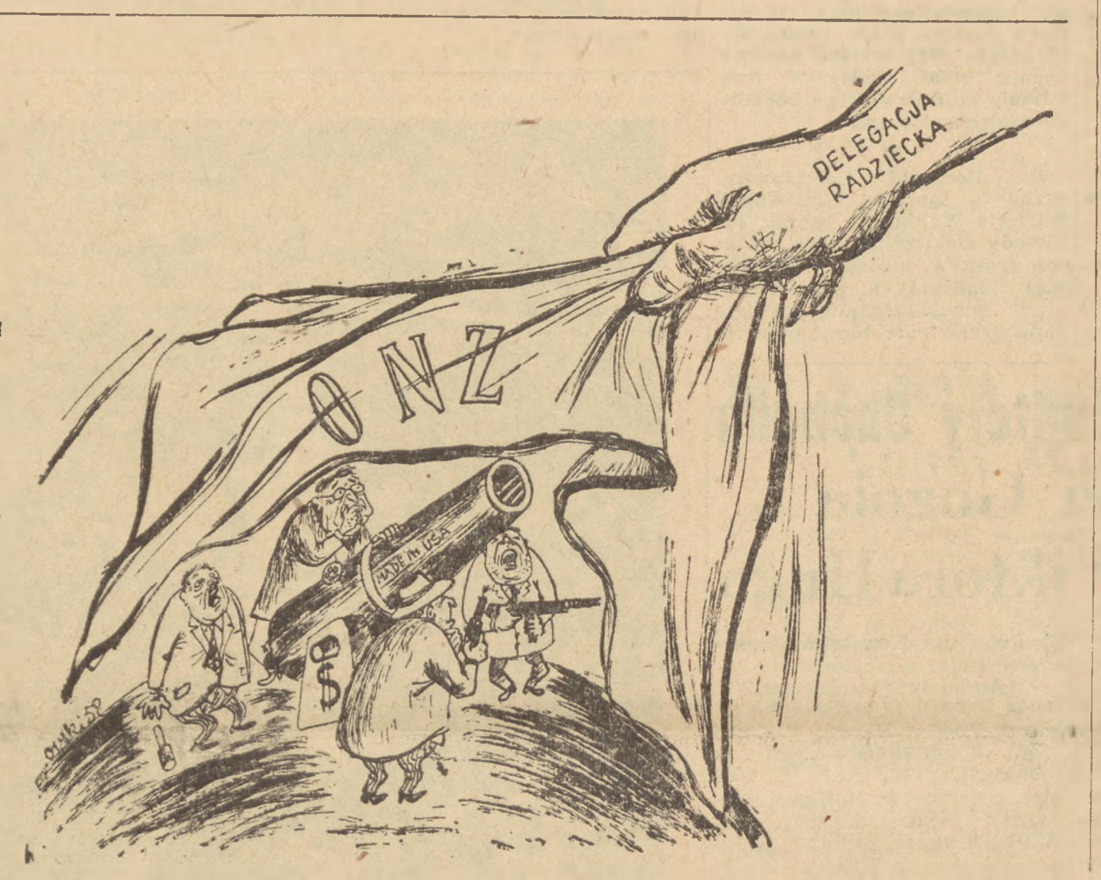
Jakże cenne są otrzymywane przez nas listy z krytyką od czytelników i korespondentów, że często sprawozdania na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych opracowywane są „na kolanie", roją się od frazesów i sloganów. Rację mają ZMP-owcy z Sanockiej Fabryki Wagonów pisząc: **„Nie było to nasze sprawozdanie, bo kol. Wanielista pisał je sam ... „z głowy". A co oznacza słowo „z głowy", wydaje się, że jest jasne".**

Aby referaty, sprawozdania na zebraniach i konferencje wyborcze spełniły swoje zadanie, powinno pisać je kilka osób. Takie sprawozdanie będzie na pewno dobrym i bynajmniej nie trudnym do napisania.

(Z. K.)

„Odkrycie" Ameryki

VI Sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ zdemaskowała raz jeszcze agresywną politykę USA



TEATR Na trasie z Warszawy do Marsylii

Krzysztof Gruszczyński: „Pociąg do Marsylii". Sztuka w trzech aktach. Reżyseria Jerzego Uklei. Scenografia Władysława Buśkiewicza. Prapremiera w teatrze „Ateneum" w Warszawie.



Krzysztof Gruszczyński, utalentowany młody poeta i dramaturg, ma już w swym dorobku sztukę „Dobry człowiek", wystawioną w roku 1950 na scenie teatru Kameralnego w Warszawie. Otrzymał za nią Nagrodę Państwową i zachętę do dalszej twórczości dramaturgicznej. Po współczesnym temacie polskim wybrał się młody autor tym razem w poszukiwaniu tematu w drogę z Warszawy do Marsylii. Rozumiemy, ze zachęciły go do tego wydarzenia rozgrywające się na froncie walki o pokój w kraju Raymonde Dien i Henri Martina. Z całym uznaniem należy więc mówić o tym zamierzeniu autora, który pragnął, aby jego sztuka stała się orężem w walce o pokój, aby przedstawiła bohaterstwo ludu Francji, jej robotników i chłopów, kolejarzy i dokerów walczących z amerykańskim imperializmem i francuskimi jego służalcami.

Prapremiera nowej polskiej sztuki współczesnej jest zawsze radosnym wydarzeniem w naszym życiu literackim i teatralnym. Tym bardziej, jeżeli mamy do czynienia z dobrą sztuką rozwijającego się pisarza. A „Pociąg do Marsylii" jest właśnie taką sztuką. Obserwujemy w niej zarówno pogłębienie problematyki konfliktu, jak większą plastyczność i psychologiczną prawdę postaci, wreszcie udoskonalenie kunsztu pisarskiego w porównaniu z „Dobrym człowiekiem". Sztuka trzyma widzów cały czas w napięciu, pokazuje prawdziwe środowisko francuskich kolejarzy i żołnierzy, zarysowuje trafnie front walki i — co najważniejsze — dzięki swej pomysłowości nie pozwala nigdy do myśleć się widzowi ani następnej sytuacji, ani rozwiązania konfliktu.

W czym leży siła ideowa „Pociągu do Marsylii"? Przede wszystkim w prawidłowym ukazaniu siły francuskiego Ruchu Obrońców Pokoju, roli, jaką odgrywają w nim zahartowani w bojach uczestnicy francuskiego Ruchu Oporu, robotnicy — komuniści.

Gruszczyński trafnie różnicuje postawy ideowe i pobudki działania bohaterów sztuki. Obok najbardziej aktywnego i świadomego młodego kolejarza Andre Martina widzimy jego dzielną żonę Michelle, wahającego się teścia, starego Ledoux, który dopiero w trakcie sztuki dojrzewa do prawdziwego bohaterstwa, jego drobnomieszczańską żonę, wreszcie zaagitowanych przez Martina i przechodzących na stronę obrońców pokoju żołnierzy, którzy wywodzą się z robotniczego i chłopskiego środowiska.

Nie poskąpił Gruszczyński również barw i prawdziwego kolorytu postaciom wrogów. Począwszy od porucznika Arbois, który jest typem zdecydowanego faszysty spod znaku ognistych krzyżów pułkownika de la Rocque, poprzez lumpenproletariackiego kaprala Bregain, który wysługuje się swym panom, jednocześnie bojąc się ich i nienawidząc, aż po oślizłego i podłego szpicla i prowokatora, fryzjera Crottin, mamy w sztuce całą galerię autentycznych i żywych wrogów sprawy pokoju i wolności Francji.

Gruszczyński stara się nie upraszczać i wyraźnie pokazuje, jak trudna i ciężka jest walka z okupantami Francji, mówi o ofiarach, które padać muszą w boju. Tragiczna śmierć starego Ledoux, zamordowanego przez żołdaków burżuazyjnego rządu francuskiego tylko za to, że walczył o pokój i agitował przeciw wojnie, jest przykładem umiejętności wydobycia tonu optymistycznego — nawet z tak dramatycznego wydarzenia — pod piórem utalentowanego pisarza. Choć sztuka kończy się bowiem śmiercią starego Ledoux, wiemy, że „pociąg do Marsylii, który zawieźć miał do portu żołnierzy wysłanych na brudną wojnę do Vietnamu — nie odejdzie. I choć ruch obrońców pokoju poniósł ofiary, to jednak jasna i wyraźna jest jego przewaga nad podżegaczami wojennymi i pewna jest perspektywa jego zwycięstwa.

Byłoby błędem, gdybyśmy ograniczyli się tylko do podkreślenia zalet treści wychowawczej i wymowy ideowej „Pociągu do Marsylii". Gruszczyński pokazał tu bowiem ponadto talent dramaturgiczny i bardzo dobre opanowanie trudnego rzemiosła scenicznego. Należy docenić trudność zamknięcia całej akcji sztuki na przestrzeni scenicznej jednego pokoju mieszkania starego kolejarza Ledoux i wysoko ocenić umiejętność kondensacji akcji, zagęszczenia napięcia dramatycznego, co dzięki temu osiągnął Gruszczyński.

Sztuka nie jest wolna od błędów. Lecz piszemy o nich krócej, nie mają bowiem zasadniczego charakteru. Np. Gruszczyński nie pokazał inspiratorów brudnej wojny w Vietnamie, nie wskazał tych, którzy wysyłają innych na śmierć by zagarniać wielkie zyski.

Nie można zgodzić się z przedstawieniem niektórych postaci i rozwiązaniem niektórych spraw. Faszysta, kapral Bregain, to postać dość przerysowana i niezbyt przekonywająca, szczególnie w momentach gorliwego zwierzania się z własnego łajdactwa i głośno wypowiadanych uwag, pełnych podziwu dla komunistów. Porucznik Arbois natomiast przypomina prędzej przedwojennego oficera sanacyjnej armii, szlachetkę, niż Francuza.

Również niezbyt szczęśliwa wydaje się tendencja Gruszczyńskiego do obdzielania poszczególnych bohaterów sztuki filozoficznymi sentencjami, brzmiącymi w ich ustach nieco obco. Błąd ten widoczny był już w „Dobrym człowieku" na przykładzie nieszczęśliwej postaci żebraka.

Wystawienie „Pociągu do Marsylii" w teatrze „Ateneum" było wielką krzywdą dla autora. Sztuka o tak poważnej wartości politycznej i artystycznej powinna była ukazać się w pięknej szacie scenicznej na deskach jednego z czołowych teatrów polskich. Dopiero wtedy moglibyśmy mówić obszernie o jej zaletach, a nie domyślać się ich na podstawie lektury egzemplarza i tego, co można było dostrzec wbrew intencjom reżysera i aktorów warszawskiego przedstawienia. Reżyser **Jerzy Ukleja** nie tylko nie umiał wydobyć wielkiej siły ideowej i głębokiej treści sztuki, lecz nawet nie dał sobie rady z ustawieniem postaci i sytuacji. Przedstawienie robiło wrażenie amatorskiego. Za zasadniczą jego wadą był poza tym fakt, że najlepiej wypadły aktorsko postacie negatywne (szpicel Grottin, kapral Bregain i porucznik Arbois), a znacznie słabiej postacie pozytywne, od których ustawienia zależało przecież wydobycie całej treści sztuki. Wśród nich wyróżniał się (chwilami przynajmniej) dodatnio Libner w roli Martin.

Koncepcja aktorska Ireny Netto w roli żony starego Ledoux była jaskrawym nieporozumieniem. Zamiast kochającej żony i matki widzieliśmy na scenie opryskliwą i krzykliwą wiedźmę. Natomiast braki „kobiecości" Ireny Netto kompensowała w nadmiarze i to w dość tanim wydaniu warszawskiego „kociaka" — bardzo przystojna i dobrze się prezentująca Alina Jankowska. Uwierzylibyśmy jej we wszystko, tylko nie w to, że jest bohaterską bojowniczką o pokój.

Dekoracje Buśkiewicza — na poziomie całego przedstawienia. Scenograf nie zadał sobie najmniejszego trudu, aby wykorzystać słuszną wskazówkę autora, pokazując w tle stację kolejową, semafory, tory itd Nie zaznaczył też niczym we wnętrzu mieszkania, że jest to dom francuskiego kolejarza. Pokój ten znajduje się „gdzieś w Europie". Mamy prawo domagać się już dziś więcej realizmu nie tylko w formie, lecz i w treści naszych dekoracji teatralnych.

Fatalny poziom przedstawienia jest tym bardziej przykry, że „Ateneum" startując do pracy jako teatr młodych sił aktorskich — rokował o wiele lepsze perspektywy.

Krzysztof Gruszczyński wybrał się pociągiem do Marsylii na teren Francji Pora wrócić z Marsylii do Warszawy, i może wyjechać następnym pociągiem do Łodzi, Krakowa, Katowic, Wrocławia, Szczecina i Gdańska. **Sygnalizujemy niebezpieczne zjawisko.** Zbyt często polscy dramaturgowie współcześni wsiadają w pociągi, które wiozą ich w odległe kraje: do Marsylii, czy Waszyngtonu, do Holandii. Są i inne pociągi, którymi podróżować lubią nasi współcześni scenopisarze. Śladami Wellsa chętnie wsiadają oni w torpedę czasu i wyjeżdżają do XIX czy XVIII stulecia. Niektórzy jadą jeszcze dalej lądując w stuleciu XVII czy XVI. Czyżby rok 1905 był datą najbliższą współczesności w utworach pisanych obecnie przez naszych autorów scenicznych? Pora więc wezwać Krzysztofa Gruszczyńskiego i innych by wsiedli w polski pociąg odchodzący w roku 1952 do konkretnego i pasjonującego tematu naszego życia, które bujnie rozwija się i kipi wokół nas. Jesteśmy przekonani, że talent i umiejętności zawiozą naszych pisarzy tym właśnie pociągiem do tak ważnego, potrzebnego i pożądanego celu: do polskiej sztuki współczesnej o naszym życiu — do sztuki realizmu socjalistycznego.

STANISŁAW SZARZYŃSKI

Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej

„Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej" głosi 1 artykuł projektu Konstytucji, jeden z tych artykułów, które określają ustrój polityczny naszego państwa. 1 artykuł projektu Konstytucji sięga więc do istoty rewolucyjnych przemian, w które wkroczył i które utrwalił naród polski. **Istotą tych rewolucyjnych przemian jest fakt, że obalona została władza kapitalistów i obszarników i władzę ujął w swe ręce lud pracujący miast i wsi — olbrzymia większość narodu — przy kierowniczej roli klasy robotniczej.**

„Decydującym czynnikiem przekształceń ustrojowych — pisze tow. **Bierut — jest władza polityczna, jest państwo".**

Kto ma władzę w państwie, proletariat w sojuszu z masami pracującymi czy burżuazja — **ten decyduje o ustroju państwa, o jego drodze rozwojowej**, o tym, czy jest ono narzędziem przemocy mniejszości — wyzyskiwaczy, kapitalistów i obszarników, nad większością — wyzyskiwanymi, czy też narzędziem przemocy większości — wyzyskiwanych, ludu pracującego miast i wsi, nad mniejszością — wyzyskiwaczami. Kto ma władzę w państwie ten decyduje o tym, czy środki produkcji, bogactwa ziemi będą własnością małej garstki kapitalistów dla ujarzmienia milionów niewolników pracy najemnej, dla bogacenia się, czy też będą własnością narodu, własnością mas pracujących, dla pomnożenia sił wytwórczych i bogactwa narodowego.

Gdy panuje, gdy rządzi burżuazja i obszarnictwo, których gospodarczą podstawą panowania jest wielka własność środków produkcji, fabryk, ziemi, lasów, banków, transportu, kopalń — **dyktatura burżuazji, przemoc burżuazji wobec olbrzymiej większości społeczeństwa, wobec klas uciskanych i wyzyskiwanych, realizowana jest przy pomocy całego burżuazyjnego aparatu ucisku** — policji, wojska, biurokracji, instytucji prawnych, sądów, parlamentu, prasy. Cały burżuazyjny aparat władzy ma za zadanie uchronić i utrwalić na wieki burżuazyjne panowanie. Aparat ten skierowany jest przeciw masom pracującym, które w rewolucyjnej walce dążą do zerwania pęt ucisku i wyzysku, do obalenia władzy burżuazji.

W przedwrześniowej Polsce, gdy Polską rządziła burżuazja — wojsko, jego burżuazyjny korpus oficerski, policja broniły burżuazyjnego stanu posiadania Były w rękach burżuazji narzędziem terroru i ucisku mas. Rozprawiały się w krwawych pacyfikacjach ze strajkami chłopskimi, dziesiątkowały z karabinów maszynowych szeregi robotniczych manifestantów, katowały w więzieniach i obozach koncentracyjnych komunistów, bohaterskich bojowników sprawy proletariackiej, niepodległości narodu i rewolucji socjalistycznej.

Nowa klasa, klasa rewolucyjna, klasa proletariuszy w sojuszu z wszystkimi uciskanymi i wyzyskiwanymi, sięgając po władzę — by ją utrwalić i na zawsze złamać opór burżuazji — musi zburzyć burżuazyjny aparat przemocy i ucisku i dopiero na jego gruzach zbudować swój własny aparat władzy ludowej, którego zadaniem jest strzec zdobyczy zwycięskiej rewolucji, socjalistycznej własności—fabryk, kopalń, hut, transportu i banków, który stoi na straży wolności, wywalczonej przez lud, i nowych form ustrojowych rozwijających się do socjalizmu.

Klasa robotnicza Polski, przewodząc walce narodowo-wyzwoleńczej, walce mas pracujących Polski o nowy ustrój, w oparciu o zwycięstwo klasowego sojusznika — ZSRR nad faszyzmem hitlerowskim, nad okupantem, sięgnęła po władzę w warunkach, gdy sanacyjny aparat ucisku legł w gruzach w wyniku klęski wrześniowej, gdy aparat władzy najeźdźcy faszystowskiego został zdruzgotany zwycięskim marszem Armii Radzieckiej. Wszelkie zaś próby ze strony burżuazji i obszarnictwa chwycenia władzy po wyzwoleniu, do czego przygotowywały się w okresie okupacji — **zostały przekreślone siłami rewolucyjnymi Polski, którym przewodziła klasa robotnicza i jej Partia — PPR. Zostały przekreślone wbrew spiskowi imperializmu światowego, w którym burżuazja polska znalazła oparcie. Zostały przekreślone dzięki temu, że klasowy sojusznik polskich mas pracujących — ZSRR paraliżował swoją potęgą wszelkie zakusy międzynarodowego imperializmu, wymierzone przeciwko naszemu ludowemu państwu.**

W wyniku zwycięstwa sił rewolucyjnych w Polsce, **państwo polskie przestało być organem (narzędziem) panowania burżuazji, dyktatury burżuazji, a stało się organem, narzędziem panowania mas pracujących, olbrzymiej większości narodu, przy kierowniczej roli klasy robotniczej i jej czołowego oddziału, rewolucyjnej, zahartowanej w boju partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.** Państwo demokracji ludowej jest więc swoistą, szczególną formą władzy, której **„podstawę stanowi** — jak głosi wstęp do projektu Konstytucji — **sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. W sojuszu tym rola kierownicza należy do klasy robotniczej jako przodującej klasy społeczeństwa, opierającej się na rewolucyjnym dorobku polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, na historycznych doświadczeniach zwycięskiego budownictwa socjalistycznego w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pierwszym państwie robotników i chłopów".**

Demokracja ludowa jest więc władzą olbrzymiej większości narodu — mas pracujących, przeciw mniejszości — wyzyskiwaczom. Aparat tej władzy — Sejm, Rząd, Rady Narodowe, sądy, wojsko, milicja, KBW, władze bezpieczeństwa, którymi kierują i których szeregi zapełniają wierni synowie ludu polskiego — robotnicy i chłopi pracujący — służą większości narodu dla zgniecenia oporu mniejszości — wyzyskiwaczy.

Narzędziem działającym w interesie olbrzymiej większości narodu, w interesie sojuszu robotniczo-chłopskiego, było nasze państwo ludowo-demokratyczne, gdy w zaciętej walce klasowej zlikwidowało zbrojne bandy faszystowskie. Swe młode życie oddawali Ojczyźnie ludowej jej najlepsi synowie, unieszkodliwiając bandy „Ognia" i „Sokoła", które paliły wsie na Podhalu i w Lubelszczyźnie, niszczyły zboże, mordowały działaczy demokratycznych i chłopów. **Dzięki sile i czujności władzy ludowej, stojącej na straży zdobyczy ludu pracującego, rozbite zostało mikołajczykowskie podziemie**, w oparciu o które obóz imperializmu i reakcji chciał obalić nasz ustrój od wewnątrz, **zniweczone były próby titowskiego przewrotu, do którego imperialistom otworzyć miała drogę gomułkowszczyzna.** I dziś, udaremniając dywersje i spiski Tatarów i Kirchmayerów, wydając sądom ludu nasłanych zdrajców, szpiegów i sabotażystów, opłacanych zbroczonymi krwią dolarami z osławionych trumanowskich 100 milionów, strzegąc całości naszych granic — **nasze państwo ludowo-demokratyczne walczy o złamanie oporu wrogich klas, umacniając siłę obronną kraju przeciw wszelkim próbom rodzimych i zagranicznych kapitalistów przywrócenia ustroju i władzy kapitału, zakucia Polski w niewolę imperializmu.**

Będąc narzędziem władzy mas pracujących, działającym w interesie sojuszu robotniczo - chłopskiego, **nasze państwo ludowo-demokratyczne mobilizuje i wciąga coraz szerzej chłopów pracujących, inteligencję pracującą, rzemieślników i drobnych posiadaczy nie żyjących z wyzysku — do budownictwa socjalistycznego.**

Walcząc o przekreślenie wiekowego zacofania, o zapewnienie wszystkich warunków rozwoju kraju — politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturalnych — **nasze państwo ludowo-demokratyczne realizuje plany gospodarcze, rozwija siły wytwórcze i dobrobyt narodu, by zbudować socjalizm.**

W interesie całego ludu pracującego było i jest wydarcie ekonomicznych podstaw i środków produkcji z rąk burżuazji i obszarnictwa, unarodowienie przemysłu, jego odbudowa ze zniszczeń, pomnażanie jego z dnia na dzień rosnącej potęgi, dzisiejsze budownictwo wspaniałych obiektów przemysłu socjalistycznego, utrwalających niepodległość i siłę Polski Ludowej utrwalających władzę ludu pracującego. To w interesie ludu pracującego było i jest przekreślenie feudalnego zacofania wsi polskiej, przeprowadzenie reformy rolnej bez odszkodowania, podnoszenie dobrobytu i kultury chłopów pracujących, skierowanie gospodarki rolnej na tory spółdzielczości produkcyjnej, ograniczanie i wypieranie kułaków, zaciekłych wyzyskiwaczy chłopów pracujących, zacieśnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego. W interesie wszystkich ludzi pracy jest rozwój kultury i oświaty, zabezpieczenie realnymi zdobyczami najszerszych praw i swobód obywatelskich, stworzenie materialnych i ideologicznych przesłanek dla przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny, zwarty i silny jednością interesów i celów mas pracujących, które w twórczym entuzjazmie i ofiarności budują nowe społeczeństwo socjalistyczne. W interesie olbrzymiej większości narodu polskiego jest zacieśnienie współpracy i przyjaźni z narodami miłującymi pokój, nierozerwalny sojusz ze Związkiem Radzieckim, gwarantem naszej niepodległości i socjalistycznego rozwoju, utrwalenie pokoju przeciw imperialistycznym knowaniom wojennym.

Czynności, funkcje, zadania państwa ludowo-demokratycznego noszą zatem wyraźnie klasowy charakter. **Są to czynności, funkcje, zadania dyktatury proletariatu — władzy klasy robotniczej w sojuszu z chłopstwem pracującym, w którym hegemonem (kierownikiem) jest klasa robotnicza; czynności, funkcje, zadania na określonym etapie, etapie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.**

Są one realizowane w ostrej walce klasowej przeciw wszystkim siłom kontrrewolucji, które chcą przekreślić zdobycze ludu pracującego miast i wsi i przywrócić władzę kapitalistów i obszarników.

Są one jednocześnie realizowane w interesie olbrzymiej większości narodu, mas pracujących miast i wsi, które najbardziej przodująca, świadoma siła narodu, klasa robotnicza prowadzi pod przewodem swojej kierowniczej siły — Partii do wyzwolenia z wszelkiego wyzysku, do dobrobytu i szczęścia, do socjalizmu.

I na tym właśnie polega istota władzy ludowej, jej największy demokratyzm, bo ona odpowiada nam na najważniejsze pytanie: demokracja dla jakiej klasy? Dla garstki burżujów i wyzyskiwaczy, by ujarzmiać masy pracujące? Nie! Demokracja dla olbrzymiej większości narodu, dla mas pracujących — poprzez przemoc, twardą i nieustępliwą wobec burżuazji, poprzez zgniecenie oporu wrogich klas i ich agentur, niosących terror i faszyzm. Demokracja dla olbrzymiej większości narodu, by zbudować społeczeństwo wolnych ludzi pracy bez wyzysku, bez nędzy, bez niewoli, społeczeństwo bez klas. Demokracja ludowa.

E. ZIELIŃSKA

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ ŁĄCZKI

Żmije ..



W Niemczech zachodnich powstała jeszcze jedna organizacja neohitlerowska tym razem pod nazwą „Organizacja Konsul". Jej działalność polega na wysyłaniu listów z pogróżkami do wszystkich kupców, którzy utrzymują stosunki handlowe z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Już trzy firmy, które nie zastosowały się do poleceń „Organizacji Konsul" otrzymały od niej przesyłki, z których każda zawierała ..jadowitą żmiję.

Jaka organizacja, takie metody. **HAK**

Czego boi się Adenauer



Pastor dr Niemöller, wybitny zachodnio - niemiecki obrońca pokoju, udał się niedawno do Moskwy. W kilka godzin po wyjeździe pastora Niemöllera Adenauer oświadczył publicznie: „Uważam za godny ubolewania fakt, że Niemiec, który zajmuje tak ważną pozycję jak dr Niemöller, może w ten sposób i to w tym właśnie momencie wbić nóż w plecy swojego rządu".

Powszechnie wiadomo, że pastor Niemöller udał się do Moskwy celem omówienia sprawy obrony i utrwalenia pokoju. Kanclerz Adenauer wie o tym również dobrze, jak wszyscy. Tylko kanclerz Adenauer, który montuje nowy Wehrmacht, uważa że nie ma dla niego nic groźniejszego niż pokój i pokoju boi się najbardziej na świecie. Cóż dziwnego? Dla takich, jak on, którzy żyją nadzieją na wojnę, muśnięcie gołąbka pokoju jest „nożem w plecy. **HAK**

Kto pojedzie?

W związku z powzięciem przez Bundestag w Bonn uchwały o przymusowej służbie wojskowej w Niemczech zachodnich wzmaga się ruch oporu ludności niemieckiej przeciwko remilitaryzacji, wyrażający się w licznych demonstracjach i strajkach.



ADENAUER:

— Czołg jest już naprawiony — ale kto na nim pojedzie?

Rys. M. Grygułło

Aleksander ŚCIBOR-RYLSKI

Wieczór u Hanysa Dębiczka

Późną jesienią roku 1947 redakcja w której pracowałem, wysłała mnie na Śląsk, zleciwszy mi przeprowadzenie wywiadu z inicjatorem współzawodnictwa pracy, górnikiem Pstrowskim. Zadanie to przypadło mi w udziale przypadkiem, na zasadzie szczęśliwego splotu okoliczności: ktoś bardziej do tego predystynowany miał grypę, ktoś inny był w terenie i tylko temu należy przypisać, że na spotkanie z Pstrowskim skierowano mnie, początkującego reporteżynę, który do tej pory pisywał jedynie o podrzędnych fabryczkach mydła i proszku do prania. Dziś jeszcze z rumieńcem wstydu przyznaję się do faktu, że nie poczułem radości z tego przypadkowego wyróżnienia. Gdybym był wtedy dojrzalszy, mądrzejszy, gdybym miał więcej niż rok studiów dziennikarskich za sobą, gdybym wreszcie nie był tak dziecinnie zarozumiały, inaczej wyglądałoby moje zachowanie w czasie pierwszego zetknięcia z inicjatorem współzawodnictwa w naszym kraju.

Szpakowaty nadsztygar zaprowadził mnie do czarnego tunelu, w którym hałasowała rynna potrząsalna i grzmiał potok „kęsów", spływających z przodka. Mój przewodnik zatrzymał się w połowie długości chodnika, jakby wolał pozostać z daleka od pracujących w głębi górników. Powiedział:

— Jest pan, młody panie, na oddziale ósmym, a ten wysoki człowiek z kilofem, którego pan tam widzi, to właśnie jest towarzysz Pstrowski.

Górnik, o którym mówiliśmy, nie zdradzał chęci na przerwanie pracy, lub choćby na rzucenie okiem za siebie. Już to podrażniło mnie trochę, gdyż byłem przekonany, że musiał zauważyć nasze przybycie. W mniemaniu, iż tupet jest najcenniejszą zaletą reportera podszedłem szybkim krokiem do wskazanego mi człowieka, wydobywając po drodze notes i pióro. Dotknąłem ramienia górnika i powiedziałem tak szybko i głośno, jak to uznałem za najwłaściwsze:

— Wy jesteście Wincenty Pstrowski? Jestem z prasy. Poproszę was o maleńką rozmowę. Interesują mnie sprawy współzawodnictwa pracy i warunków, w jakich się rozwija. Bądźcie tak dobrzy potrzymać mi lampę, a ja będę pisał. Na początek...

— Dzień dobry — powiedział wtedy Pstrowski uprzejmie, odwracając się i prostując długie plecy. Wyciągnął do mnie otwartą, mocną dłoń, ja zaś chciałem wetknąć mu w nią moją karbidówkę. Górnik odsunął ją jednak i rzekł surowo:

— Ależ nie, chciałem się z wami przywitać. — A kiedy, tracąc po części animusz, wymieniłem z nim krótki uścisk dłoni i wymamrotałem swoje nazwisko, Pstrowski nadstawił lekko ucha i spokojnie poprosił o powtórzenie tego głośniej.

— Wybaczcie, ale nie dosłyszałem. Więc jak się nazywacie? — Potem rzucił z uśmiechem, który odnosił się raczej do czegoś w moim zachowaniu, niż do słów, które sam wypowiadał: — Trzeba zawsze wiedzieć, kto z nami rozmawia, prawda?

Przyjrzałem mu się pilnie, ostro i niechętnie. Był to duży człowiek o drapieżnej twarzy, bardzo długiej i bladej. Miał brzydki nos i brzydkie usta, ale wiedziałem o tym wyłącznie z fotografii, gdy bowiem staliśmy twarzą w twarz widziałem tylko jego oczy. Nagle stało się dla mnie jasne, że na nic moje ściąganie brwi i znaczące zakręcanie pióra: nie był to człowiek, przed którym można by udawać. Powiedziałem nieco ciszej, wzruszając ramionami z roztargnieniem:

— No to jak?... Bo właściwie...

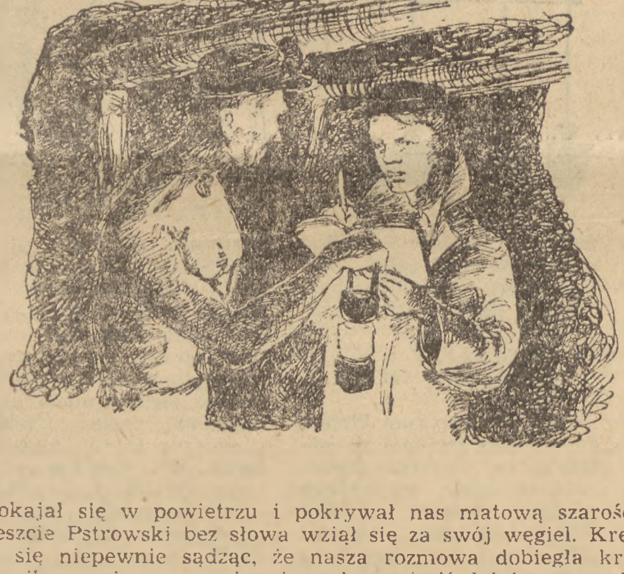
— Teraz nie, towarzyszu z gazety. Chcecie obejrzeć, proszę, siadajcie. Byle nie na węglu, węgiel jest zimny. Ale rozmawiać tu nie można. Tu się robi.

— Nie zajęłoby to wiele czasu... Piętnaście minut...

— Za mało — powiedział górnik.

— Co za mało?

— Piętnaście minut nie wystarczy — objaśnił mnie krótko niecierpliwie i szorstko. Przyjrzał mi się tak, jak krawiec przypatruje się sztuce materiału, zanim użyje nożyczek. Pył węglowy



uspokajał się w powietrzu i pokrywał nas matową szarością. Wreszcie Pstrowski bez słowa wziął się za swój węgiel. Kręciłem się niepewnie sądząc, że nasza rozmowa dobiegła kresu i górnik, pogniewawszy się, nie zechce mówić dalej ze mną. Pobyłem więc jeszcze parę minut w przodku, pozorując notowanie szczegółów topograficznych, zapisałem nazwisko ładowacza, Stanisława Popielarczyka i zwróciłem się w tę stronę, w którą rynny niosły węgiel i gdzie migała lampka nadsztygara, mego przewodnika.

Ale Pstrowski zgniewał się dopiero teraz. Usłyszałem jak woła do Popielarczyka dosyć głośno, aby i mnie jego słowa nie ominęły.

— Ten towarzysz z gazety ruchliwy jak groch na bębnie! Najpierw chce w piętnaście minut zapoznać się ze współzawodnictwem, a potem ucieka, zanim człowiek zdąży pomyśleć.

Przystanąłem, grzebiąc czubkiem buta w zawilgłych drzazgach, pozostałych tu z wczorajszego pasowania stojaków. Ciepło na szyi zdradziło mi bliskość lampy Pstrowskiego, który przystanął za moimi plecami.

— Słuchaj synku, pieronie jasny — powiedział, trącając mnie lekko, a w tym jego „pieronie" zachrobotała belgijska wymowa. — Możemy się spotkać o piątej w kantynie. Współzawodnictwo pracy, czy tak? No więc o piątej. Pójdziemy w odwiedziny do mojego starego znajomka. Sprzed wojny. Kamrat, kolega, jak wolicie... Spotkałem go wczoraj w jednej kopalni, gdzie byłem z wizytą. To niedaleko. No co, umawiamy się, czy może za bardzo wam się śpieszy?

I na tym stanęło.

W międzyczasie myślałem o Pstrowskim nienajlepiej.

— Przykry facet — tak sobie mówiłem, żeby pokrzepić się w duchu po rannych niepowodzeniach. — Nie docenia pracy. I znaleźć się nie potrafi. A poza tym śmiechu warte jest zakończenie tego apelu do górników: „kto wyrąbie więcej ode mnie?" Jak to brzmi? Gdzie tu powaga walki klasowej? I ten podpis: Pstrowski Wincenty. Dlaczego nie normalnie, Wincenty Pstrowski, tylko właśnie na odwrót, jak w ankiecie personalnej!

Wynikało z tych moich rozważań, że zaszła pewna pomyłka i że raczej ja powinienem być na miejscu Pstrowskiego, wówczas zaś wszystko poszłoby bez porównania lepiej.

O piątej Pstrowski przyszedł do kantyny, kupił dwie butelki wina ze śliwek i dwanaście grubych ciastek, po czym ruszyliśmy w drogę tramwajem, dzwoniącym jak olbrzymi pęk kluczy. Nakrył nas wieczór o barwie ciemnego kąkolu; tak nasiąknięty był gorącem odległych koksowni. Pstrowski nie próbował nawiązywać rozmowy. Wydawało mi się, że jest nachmurzony, lecz później, gdy poznałem go bliżej, zrozumiałem, że po prostu pogrążył się w myślach. W tym czasie jednak miałem lat dziewiętnaście i sądziłem, że każdy musi mieć do mnie jakiś zdecydowany stosunek uczuciowy: gniewać się na mnie, cieszyć z mojego towarzystwa, albo mnie nienawidzieć. Niedorzeczne natomiast wydawało mi się przypuszczenie, aby mógł o mnie po prostu zapomnieć.

Błąkaliśmy się następnie po mokrych uliczkach, wśród garaży i zakładów tapicerskich, pod żelaznymi wiaduktami i ponad kanałami, gdzie parowały szare, fabryczne ścieki. Gdy w końcu trafiliśmy na numer, któregośmy wypatrywali, górnik zaczepił jakąś kobietę, dopytując się o niejakiego Dębiczka, rębacza Jana Dębiczka.

Jakkolwiek było to daleko od Biskupic, w których mieszkał mój towarzysz, kobieta pochyliła się ku niemu i powiedziała:

— Wy jesteście Pstrowski, no nie? Po co wam iść do tego fajfusa, pijaka? A mieszka z bramy na lewo, numer trzeci.

W czeluściach sieni, gdzie pachniało szarym mydłem, kotami i wygotowaną pietruszką Wincenty zatrzymał się, jak gdyby tknięty jakąś nową myślą i rzekł mi niegłośno:

— Więc chcecie usłyszeć o tym, jak się rozwija współzawodnictwo? W jakich warunkach? Tak?... Dobrze... A ten Dębiczek, to troszkę dziwak, może się i nie ucieszy w pierwszej chwili... Zresztą idźmy.

Drzwi otworzył nam nieduży człowiek, którego twarz łatwo można było zapamiętać, raz ją ujrzawszy: cała była posiekana błękitno-granatowymi bryzgami. Kiedyś padła mu na czoło cienka tafla węgla, zwana „łatą" i pękła. Blizny pozostały już takie ciemne. Poza tym Dębiczek był nieciekawy, wargi miał jak pyszczek uklejki, ryby wiślanej, oczy zapijaczone. Nie zdradzał oznak radości. Cofnął się wprawdzie, żeby nas wpuścić do swej jednoizbówki, przyprószonej zeschłym tytoniem i dawno nie wietrzonej, ale nie przywitał się, nie uśmiechnął i ręki nam nie podał. Byłem przygotowany, że powie „czego?", albo raczej „no, czego?". Ale nie powiedział.

Pstrowski usiadł za stołem, wyjął z teczki słodycze i butelki, zdjął czapkę, wreszcie zapalił. Tymczasem Dębiczek stał bez poruszenia, jeśli nie liczyć powolnego wycierania rąk plamistą szmatą. Ręce błyszczały smarem i oliwą; przerwaliśmy gospodarzowi w naprawie torpeda u roweru. Nie zwróciłem zrazu uwagi na to wszystko i dopiero później zrozumiałem, jakie znaczenie miała mieć ta szmata w naszej rozmowie.

Kiedy papieros dobrze się rozżarzył, Pstrowski zaczął:

— Ty sobie, kamracie Hanysku, nie przeszkadzaj w robocie. Widzimy, że reperujesz kółko, prosimy bardzo, reperuj. Nie rób z nami żadnych ceremonii, przecież ty i ja, to starzy koledzy, od dawna się znamy i przed wojną niejeden raz tak sobie siedzieliśmy. A ten młody pan, to mój znajomy, student, nie potrzebujesz się nim krępować.

Zapadło milczenie, gdyż Dębiczek, puszczając mimo uszu przyjazne słowa gościa, nie zmienił wyrazu twarzy ani też postawy.



Ubodło mnie wprawdzie, że Pstrowski nazwał mnie studentem, a nie dziennikarzem i już miałem pośpieszyć ze sprostowaniem, gdy ten nagle, popatrzywszy na mnie szybko, ubiegł mnie i powiedział:

— Widzisz, Hanys, ja ciebie nie widziałem dziesięć lat i ledwo cię wczoraj spotkałem, zaraz przychodzę. Słyszałem także, że lubisz sobie przepłukać gardło i jak widzisz przyniosłem coś do wypicia. Dawniej tego nie lubiłeś, ale ja szanuję twoje nowe zwyczaje. Pijesz, widać musisz mieć jakieś zgryzoty... Może jednak nie będzie ci smakować to winko?

Obracając butelkę w palcach odczytywał na głos treść etykiety: „Kahor", Wytwórnia Win Owocowych i tak dalej. Dębiczek jakby się nieco wystraszył. Mniej go widocznie zdziwiło przybycie Pstrowskiego, niż sposób, w jaki się zachowywał. Nie siadał jednak nadal, dając nam tym samym do zrozumienia, że traktuje wizytę jako niewłaściwą i oblicza ją na kilka minut. Wincenty, obawiając się, być może, iż znowu będę próbował wyrwać się z czymś, co by mogło przeszkodzić w jemu tylko wiadomych zamiarach, zwrócił się ku mnie i rzekł:

— Nie miałem dotąd czasu, żeby wam opowiedzieć, jakeśmy się poznali z tym pieronem. Nie byle jaka historia! Było to tak...

— Słuchaj, Pstrowski — odezwał się nareszcie Dębiczek i szybko otarł do końca lepkie dłonie. — Co ci tam na mnie nagadali, hm? I w ogóle za czym węszysz? Chcesz coś ode mnie?

Pstrowski odparł:

— Naturalnie, że chcę; nie będziemy chyba pili z butelek? Daj szklanki.

A potem do mnie:

— No to słuchajcie. Poznaliśmy się w dość smutnych okolicznościach. Trudno mi sobie przypomnieć, kiedy to było, spróbuję obliczyć. Więc tak było, ja wyjechałem z kraju na emigrację w trzydziestym siódmym, jak mi skóra na brzuchu zrosła się ze skórą na plecach. A to musiało być ze dwa lata wcześniej. No tak, mniej więcej tak. Hanys nam nie przypomni, bo jemu się wyraźnie popsuła pamięć. Byłem wtedy bezrobotny. On też... Czy słyszeliście o bieda-szybach?

— Co wy, kpicie sobie ze mnie? — obruszyłem się nań dość ostro.

— To znaczy, że słyszeliście. Hanys i ja szukaliśmy węgla na jednym terenie. Był to kawał gruntu, którego kopalnia nie chciała eksploatować, bo pokłady były zbyt ubogie i koszta przewyższały zysk ze sprzedaży. Co dzień rano, najczęściej zanim zrobiło się jasno, chodzili tam wszyscy bezrobotni i wtedy pole wyglądało jak plaster miodu, który obsiadły muchy. W tym czasie, o którym mówię, Hanys pracował tam razem z ojcem i swoją dziewczyną, Moniką; nazwiska jej nie pamiętam. Dębiczek pokaże potem towarzyszowi fotografię. Maleńka dziewuszka, mógł ją nosić w kieszeni, mówię wam, taka była drobna i leciutka. Dębiczkowie mieli szczęście: policja rzadko ich łapała na węglu. I łopaty musieli odkupywać sobie najwyżej co pół roku. Innym, zdarzało się, posterunkowy zabierał co miesiąc, ale Dębiczkowie byli mocni w nogach. Jak tylko dzieciaki zaczynały krzyczeć „idą!" (znaczyło to, że zaczyna się obława), za Dębiczkami już się tylko kurzyło. I w ten sposób mogli sobie zarobić chociaż na chleb, naftę i kartofle. Takie to były czasy, widzicie, bili za to, że górnik zabrał sobie trochę węgla, którego nikt nie potrzebował, węgla, który był kopalni na nic, który miał na nawsze leżeć bezużytecznie.

Przerwał. W pokoju było duszno od kopcącej świecy, której Dębiczek używał mimo, że pod sufitem bielał porcelanowy talerz lampy elektrycznej. Domyślałem się, że przepalona była żarówka, na schodach bowiem trwało białawe światło, z trudem przenikające tu szparą koło progu. Zapewne Dębiczkowi nie chciało się wleźć na stół, by wymienić zepsutą żarówkę na nową.

Pstrowski mówił:

— Do tego miejsca było nudne to, co wam opowiadałem. Ale słuchajcie, zaczyna się właściwa historia. Wyobraźcie sobie taki wieczór, jak dzisiejszy, kropi zimny deszcz, dmucha wiatr. A więc wychodzę w taką pogodę ze swojego bieda-szybu z pustym workiem, narzuconym na plecy, bo nic mi się nie udało znaleźć i myślę: „trzeba zajść do Dębiczka, może mu lepiej poszło, może mi odstąpi troszeczkę". I wtedy, kolego, zaczęło się nieszczęście. Z kilku stron wpadli „granatowi" z psami i już są koło dziury Dębiczków. Za późno było ostrzegać; w ciemnościach podeszli na parę kroków. Pamiętasz Hanysku, komisarza Jańczuka, tego z piegami? To właśnie Jańczuk stał nachylony nad szybem, kiedy tam podszedłem i wołał na Dębiczków, żeby wyszli. No jak, towarzyszu z Warszawy, wyszlibyście, czy nie? Nie? No pewno, że nie. Monika, ta dziewczyna, o której mówiłem, tylko raz wpadła im w ręce i nigdy już potem nie wyzdrowiała. Załadowali jej na plecy worek z węglem, zrabowany bezrobotnym i kazali odnieść komisarzowi do piwnicy. Dla nas to byłby zwykły wysiłek, ale ta maleńka tylko dźwignęła i już stała się kaleką, pękło coś w niej, dostała ruptury i chodziła odtąd z kiszkami, które ciągle wysuwały jej się pod skórę... Stoimy teraz, my górnicy, z daleka, a tamci, z Jańczukiem, nad samym szybem i czekamy, wyjdą czy nie wyjdą? Pamiętasz, Hanys, jak się wtedy cicho zrobiło? Ty nie mogłeś wiedzieć, czemu było tak cicho, ale my, na górze, widzieliśmy wszystko. Widzieliśmy, jak Jańczuk odpiął granaty, jak podrzucał je po jednym w każdej dłoni, a potem jak wyciągał zawleczki. Jańczuk nie miał wątpliwości; złodzieje okradali tych, od których zależał los Jańczuka, a on tych złodziei po długim polowaniu „nakrył". Wy jesteście młody chłopak, towarzyszu i nie możecie tego pamiętać, ale my, starsi, nie zapomnieliśmy tych gazowych granatów. Ile to razy rzucali w nas nimi; po wybuchu dawały gęsty, biały dym, człowiekowi oczy wyłaziły, dusiło go, wymiotował. Nazywało się to „zaprowadzaniem porządku". Więc kiedy Jańczuk wyciągał zawleczki, jakaś kobieta cicho zawołała: „Pan tego chyba nie zrobi, panie komisarzu?..." Jańczuka to podnieciło i tak jak się wrzuca kartofle do zupy, wrzucił swoje granaty do szybu. Chciał, oczywiście, wypłoszyć Dębiczka, albo, jak on to nazywał, „wykurzyć lisa z nory". Nie przyszło mu nawet do głowy, że kiedy tamci oślepną i zaczadzieją, mogą nie trafić do drabiny i poduszą się tam na dole. A stało się gorzej. Kiedy rozległy się wybuchy, ściany studzienki się obsunęły. Dębiczkowie zostali pogrzebani żywcem. Tylko małe wgłębienie zrobiło się w tym miejscu, gdzie przedtem był szyb i sterczały tam końce drabiny. A wtedy Jańczuk zdenerwował się, wyciągnął pistolet, zaczął nas bić kolbą i krzyczał, że nam oczy wytłucze, jeżeli ktoś piśnie o tym jedno słowo. Zrobili wszystkim protokół i poszli, a my, no cóż, odgrzebywaliśmy swoich tak długo, aż ich wyciągnęliśmy na wierzch. Trwało to trzy dni. W książkach napisaliby pewno, że Dębiczek osiwiał przez ten czas, kiedy leżał w kącie, za jakimiś deskami i czekał, ale cóż zrobić, nie osiwiał. Tylko już nie mógł ożenić się ze swoją Moniką. Myślę, że dlatego jest dzisiaj starym kawalerem. Bo ta maleńka, kiedy ją przygniotło, zaczęła się szarpać, wyszły jej kiszki, zrobiła się jej, jak mówił potem lekarz, ruptura uwięźnięta... Z taką rupturą trzeba zaraz na stół operacyjny. A myśmy tak długo kopali, trzy dni i trzy noce...

W trakcie tego, jak Pstrowski opowiadał, zapomniałem o moim zdziwieniu, jak zapomniałem o swojej gazecie, o współzawodnictwie pracy i o tym, że Pstrowski to „przykry facet", a Dębiczek — pijanica. Patrzyłem na tego ostatniego tak, jak każdy na moim miejscu przyglądałby się człowiekowi, pogrzebanemu żywcem przez sanacyjną policję, człowiekowi, któremu kapitalizm odjął miłość i wykrzywił usta w grymasie nieszczęścia. Ale Dębiczek z opowiadania Wincentego był różny od Dębiczka, stojącego przed nami. Bo ten był zły i cudzy, nie brał udziału w tym, co czuli jego goście, tylko po raz może dwudziesty obcierał dłonie zaplamioną flanelą. Nie było już na nich ani odrobiny smaru. Mimo to wszakże górnik tarł je głupio i uparcie, polerował paznokcie, wybierał spomiędzy palców niewidzialne grudki brudu. Nie byłem zbyt spostrzegawczy, inaczej zauważyłbym od razu to, co Pstrowski musiał widzieć od dawna: że nadgarstki i przeguby rąk Dębiczka były dalej oblepione czernią jak raki.

Już chciałem nie w porę zapytać go o to, gdy Pstrowski, namarszczywszy się, rzekł w jego kierunku, poprawiając równocześnie knot u świecy przytknięciem palca:

— Ech, co tam wspominać straszne czasy, Hanysie, kiedy minęły i nie wrócą. Dzisiaj Monika zostałaby szoferem, albo nauczycielką, albo może chirurgiem? Jak myślisz? A wiesz, o tym Jańczuku, komisarzu, słyszałem niedawno, z pół roku temu. Kręcił się tu niedaleko od nas, opowiadali mi towarzysze z Urzędu Bezpieczeństwa.

Tu Dębiczkowi zamącił się dotychczasowy system wycierania rąk, polegający na kolejnym okręcaniu gałganem każdego palca u lewej, następnie zaś u prawej dłoni, lecz wkrótce górnik przywrócił porządek swym czynnościom, zapomniał tylko, na którym palcu skończył. I znowu, dla mnie były to szczegóły nie wiele znaczące, a Pstrowski wyraźnie kierował się nimi w jakiejś drodze do celu. Kontynuował więc:

— Na początku tego roku, w okresie przed wyborami do Sejmu, my partyjnicy, aktywiści, jeździliśmy na wieś...

— Łgać — wtrącił Dębiczek i to jedno słowo pomogło mi w ukształtowaniu sobie sądu, niezbyt zresztą trafnego, o nim: miałem oto przed sobą pijaka, który był zarazem, jak myślałem, wrogi naszej Polsce, krajowi robotników i chłopów. Tylko że w tym momencie, mogąc przeniknąć postępowanie Pstrowskiego, ja uprościłem wszystko i znów zostałem na uboczu. Naiwnie buntowałem się na przykład, że zamiast opowiedzieć mi, ile procent normy wyrabia, zapewnić gorąco, że postara się więcej i krótko wyliczyć wszystkie trudności oraz osiągnięcia, ten dziwny człowiek prowadzi mnie do kryjówki łajdaka, którego nieszczęścia niczego nie nauczyły i tutaj ciągnie jakąś smutną historię, która mnie, reporterowi, w najmniejszym stopniu nie może przydać się jako „materiał".

— Jechaliśmy na wieś nie po to, żeby łgać, tylko po to, żeby agitować — objaśnił Pstrowski grzecznie i łagodnie. — Ja na przykład będąc we wsi Czekanów, w powiecie gliwickim, opowiadałem po prostu o takich biednych ludziach, jak ty, Hanysku. A mój dobry kolega z Belgii, mechanik Ziębecki, którego poznałem w czasie wojny w Mons, posłany został do powiatu nowotarskiego. Wiesz, Nowy Targ; było to przed rozbiciem i zlikwidowaniem bandy „Ognia" i zdarzały się tam brzydkie rzeczy. Ci ludzie od tego „Ognia" zatrzymali samochód, którym jechał Ziębecki. W Nowym Targu ubowcy słyszeli strzały z lasu, wyruszyła brygada operacyjna KBW, rozwaliła część bandy, i znalazła Ziębeckiego. Strasznie o tym mówić, Hanysku: Ziębecki nie miał głowy. Tamci (wiesz, ja nazywam ich krótko faszystami), położyli go rannego i związanego na szosie, potem z sągów na wyrębie wzięli metrowe pniaki i rozdusili mu czaszkę. Bili mocno, nawet kości pognietli. Brygada operacyjna ustrzeliła jednego z tych złych ludzi. Miał buty mokre od mózgu, a z rąk, mój kochany, trudno mu było wyjąć automat, podobno tak się kleiły od żywicy. No i właśnie; to był Jańczuk.

Wtedy Dębiczek zgniótł szmatę, jakby z niej zamierzał wycisnąć oliwę, którą ta szmata była nasycona i przymrużył oczy.

— Słuchaj, Pstrowski — powiedział. — Ty mi nie fanzol, ty ze mną nie zaczynaj, ja wiem, czego ty chcesz, ja ci radzę, ty się wynoś... — i tak dalej, groźnie, a durno i monotonnie.

Wincenty jednak, lekceważąc zdenerwowanie kolegi, powrócił do rozmowy ze mną, przerwanej fragmentem, poświęconym Ziębeckiemu. Na wstępie zapytał mnie:

— Czy byliście już kiedyś w kopalni, zanim przyjechaliście do mnie?

— Tak. Byłem w kopalni Zabrze-Wschód.

— Czy widzieliście pochylnię jednotorową? A może wiecie, co to takiego, choćby w przybliżeniu?

Dębiczek nagle okrążył stół takim krokiem, jakby miał zaraz powiedzieć „a więc jednak przyszedłeś właśnie po to", oparł się łokciem koło świeczki i złowieszczo pogroził Pstrowskiemu wyciągniętym podbródkiem. Miało to być początkiem jakiejś przemowy, utrzymanej w chamskim stylu, można tak było wnioskować z brzydkiego wyrazu jego twarzy, ale przerwać Wincentemu się nie odważył. Ten zaś mówił:

— A zatem proszę sobie wyobrazić, towarzyszu, tunel, chodnik, pochylony, powiedzmy, pod kątem czterdziestu pięciu stopni, który ma takie wymiary, żeby mogły się nim przesuwać wózki z węglem.

— Wciąga się je na linie?

— Tak, wciąga je kołowrót przy pomocy liny. Zasadniczo takimi pochylniami chodzić nie wolno. Bo to, rozumiecie, wyjaśniać nie warto — niech się wózek urwie, to nawet przytulić się nie ma gdzie... Maszynka do mięsa... Ale czasem się chodzi, żeby drogę skrócić.

Skierowałem ukradkowe spojrzenie na Dębiczka. Podbródek jego wprawdzie dalej uniesiony był wojowniczo, ale z twarzy ustąpiła wściekłość, która tam gościła przez krótki czas. Dębiczek patrzył na Pstrowskiego tak, jakby się chciał za wszelką cenę już z góry dowiedzieć, ile tamten jeszcze wie o jakiejś rzeczy, która dla mnie pozostawała zagadką.

— Wczoraj — ciągnął Pstrowski — tak jak często mi się zdarza, odwiedziłem pewną kopalnię, gdzie miałem pokaz nowoczesnych metod urabiania. W tej kopalni pracuje — a właściwie źle się wyraziłem — w tej kopalni bumeluje Hanys Dębiczek, który teraz oto smaży swoje pchły nad świecą. Odsuń się, bo już dymisz! Prowadził mnie sekretarz PPR. Spotkaliśmy po drodze Dębiczka, ucieszyłem się serdecznie, ale sekretarz powiada: „Z tym człowiekiem nie powinniście rozmawiać, ani się witać, to łobuz, leniuch i pijak!" A Dębiczek odwraca się plecami. Po dziesięciu latach niewidzenia! Już to mnie zaniepokoiło. Powinien był jakoś żywiej się zachować: albo mnie uściskać, jeżeli jest nasz, albo krzyknąć: „Precz pieronie przodowniku!", jeżeli się gniewa na naszą Polskę. Bo on nie należy do takich, którzy się boją objawiania swoich uczuć. Tymczasem Dębiczek — w oczy nie chciał patrzeć.

— No?... No?... — rozległo się ciężkie, proszące sapanie, ale to nie ja dopraszałem się ciągu dalszego: to Dębiczek, drąc gałgan na cienkie bandaże, nalegał na Pstrowskiego. Przestał nagle wyglądać jak ukleja, oczy mu chodziły skłopotane i pytające, zmarszczki na czole zgarniały cień, jak grabie siano.

— Słuchajcie, towarzyszu? — mówił Pstrowski wciąż do mnie, zwrócony do Dębiczka orlim, długim profilem. — Tak? A więc dwadzieścia kroków od tego miejsca, w którym spotkaliśmy Dębiczka, była pochylnia, która łączyła dany pokład z pokładem, położonym niżej. Przy tej pochylni pracował jako kołowrotny pewien starszawy, już wyłysiały człowiek...

— Kudryczka, wal dalej — wtrącił Dębiczek.

— Ten Kudryczka nie chciał z nami rozmawiać, był zajęty, trudno, robota nie zabawa, tylko kiwnął nam, że można spokojnie iść, będzie uważał, póki nie zadzwonimy z dołu w rurę. Wtedy mówię do sekretarza PPR: „Czy nie byłoby lepiej pójść inną drogą? Słyszałem, że macie tu niedaleko przekop? Tutaj niewygodnie i ciasno". Ale sekretarz na to, że nie, bo już późno, kluczyć nie można, czekają. I weszliśmy w tę „upadową", to znaczy w tę pochylnię. Ale...

— Ja opowiem dalej, zaczekaj — warknął Dębiczek, lecz Pstrowski z nienacka ryknął na niego:

— Cicho być! Nie ty opowiesz, tylko ja, bo ty byś znowu zełgał!

Zachodziłem w głowę, co to wszystko ma za sens, czego Pstrowski się złości, jak Dębiczek mógł zełgać, kiedy się prawie nie odzywał, nie próbowałem już jednak wycieczek na własną rękę, czując, że odbywa się jakaś rzecz poważnej wagi, która się i tak wkrótce wyjaśni i która ze współzawodnictwem będzie coś miała wspólnego.

Dębiczek, stropiony, zebrał ze stołu podarte strzępy, wytarł blat łokciem i milcząc poszedł w ciemny róg pokoju, gdzie zaczął brzękać szklankami. A Pstrowski dalej:

— Nie zaszliśmy tą pochylnią daleko, może z dziesięć kroków, kiedy ktoś na nas krzyczy z góry: „Wracajcie, wracajcie, zapieronowane pierony!" Wydrapaliśmy się z powrotem z tej przepaści i widzimy, że to Dębiczek nas wołał. Mówi nam, żebyśmy szli przekopem, bo na sąsiednim oddziale jest coś bardzo ważnego, że czekają tam na sekretarza i że musimy zajrzeć tam po drodze. Pytamy go: „Był tu teraz ktoś do nas?" A ten Kudryczka od kołowrotu mówi tak dziwnie szybko: „Nie, kandy tam, nikogo nie było, wszystko nakłamał!" Wtedy wziąłem na bok kamrata Hanysa Dębiczka, którego wykopałem z ziemi, z którym zapałki dzieliłem na hałdach, któremu faszysta zabił dziewczynę i powiadam: „Hanysku, ty mi coś masz do powiedzenia", a on, świnia, mówi: „nic nie mam, nic nie chcę mieć i w ogóle nie ruszaj mnie tymi swoimi wstrętnymi łapskami!"

Ukłonił się Dębiczkowi i zgrzytnął:

— Dlatego odwiedziłem go dzisiaj, że jeżeli on nic mi nie ma do powiedzenia, to ja będę musiał mieć dużo do powiedzenia jemu.

Dębiczek niósł szklanki, wymykały mu się, jak żaby, łapał je w powietrzu, wreszcie jednak doszedł, nie potłukszy ani jednej. Wyglądał teraz jak biedny pijak, który spędził noc w rynsztoku i połamany, ziębnięty, chciałby znaleźć rankiem ciepły kącik. Wzruszał przy tym ramionami, sądzę jednak, że nie miał niczego wyraźnego na myśli.

Kiedy szklanki zadźwięczały na stole, poczułem ulgę. Rozumiałem! Skinąłem gorączkowo Pstrowskiemu, a wobec jego przyzwalającego gestu, zacząłem mówić, wpół uniesiony z krzesła, skierowawszy oczy ku świecy:

— Kiedy Polska chce zbudować u siebie socjalizm, wtedy hrabiowie Renard i książęta Pszczyńscy płacą swoim Jańczukom, żeby zabijali. Kogo mają zabijać? Tych, którzy są najpotrzebniejsi. Czy taki człowiek który jest inicjatorem współzawodnictwa pracy przeszkadza Pszczyńskim? Przeszkadza. Bardzo przeszkadza. Kiedy najłatwiej zabić takiego człowieka? Wtedy, gdy puści się na niego wózki z węglem z pochylni, skąd nie ma wyjścia, gdzie nie ma ratunku. Czy wózki mogą zerwać się same? Zapewne się to zdarza. Czy pochylnią wolno chodzić? Nie wolno. Kudryczce nie grozi nic. Kudryczka może zabić. Tak?

— Nie — powiedział Pstrowski.

Zmieszałem się. Dopiero w tej chwili doszło do mojej świadomości, że skoro Pstrowski siedzi tu przede mną, to znaczy, że Kudryczka nie mógł z jakichś powodów wykonać swego planu. Pstrowski rzekł:

— Nie, bo wróg klasowy, który ma zabić, nie znajduje się na pustyni. Najczęściej są koło niego ludzie, choćby jeden Dębiczek, ale zazwyczaj ktoś się znajdzie, kto o tym wszystkim wie. Tych, co zabijają, jest bardzo niewielu. Wszystko zależy od tego, co zrobi w takiej chwili Dębiczek, jakikolwiek Dębiczek, jakkolwiek by się nazywał i czyby to był mój kamrat, czy nie. No i właśnie Dębiczek zawołał nas na górę, pamiętacie. On jest pijak. On nie cierpi współzawodnictwa pracy i Polski Ludowej. Ale nie pozwoli, żeby koło niego mordowali innych ludzi pracy.

Ten, o którego tu dziś chodziło, nie bacząc na szklanki, które sam przecież przyniósł, podniósł butelkę wina, odkorkował i całą



wypił w ciągu kilku chwil milczenia. W pokoiku rozeszła się woń fermentu i kwasu. Chciałem Dębiczkowi przeszkodzić, zdawało mi się bowiem, że postanowił w ten sposób wyniknąć się odpowiedzialności za to, co się dzieje. Pstrowski nie pozwolił mi się wtrącać i nie wiem czemu, ale posłuchałem go bez najmniejszego protestu.

Wreszcie Hanys, odetchnąwszy, powiedział zuchowato:

— Bujda, panie Pstrowski — ale gdy ten zmarszczył się z przyganą i ostrzeżeniem Dębiczek ciągnął już zwyczajnie: — Bujda z tym, że ja Polski Ludowej niecierpię. Kogo ja niecierpię? Ja niecierpię księcia Pszczyńskiego, bo u niego w biedaszybie zadusili mi moją Moniczkę. I kogo ja jeszcze niecierpię? Jańczuka niecierpię. To dobrze, że go przystrzelili. Sam bym wyjął mu flaki korkociągiem. A socjalizm? Ej, Pstrowski, nie kłam, też bym go chciał, rozumiesz? Ale, bracie, pokręciło mi się we łbie, za głupi jestem. Bo to w Szwecji bezrobotni w futrach i w melonikach chodzą, a u nas, myślałem, jak będzie władza proletariatu, to będzie jeszcze lepiej, sam uczyłeś, tak, uczyłeś, nie wyprzesz się! A tu masła nie ma, ceny jak góry, zarobki jak mysz, a robota gardło podrzyna! Taka jest władza ludu, mówi Kudryczka? Ja mu tam wprawdzie, że może trzeba poczekać, i u nas będzie lepiej, bo to kraj zniszczony, ale Kudryczka, Pytuń, Śpiewoczek zagadali człowieka. Mówią, że nie ma władzy ludu, tylko czerwona burżuazja i czerwony wyzysk i że ty, Pstrowski, uczysz jeszcze, jak bez nożyka z ludzi żyły wypruwać! Bo to, po prawdzie, powiedz, przed wojną, jak chcieli normy akordowe podnieść, to jakieśmy strajki robili, a teraz ty sam!...

Cisza.

— Tak. Ale ja się tam w żadne łajdactwa nie wdawałem, bracie! Kudryczkę znam dawno, po wojnie handlowaliśmy troszkę, do swojego towaru mnie dopuścił, bo byłem goły i bosy, pieniędzy pożyczył. I Pytuń mnie kiedyś poratował, jak zepsułem wiertarkę za Niemca; gdzieś tam podrzucił, wymienił, w Arbeitsfroncie miał znajomych kierowników i nic mi nie było. A u Śpiewoczka byłem na wsi; mają ci Śpiewoczkowie ogrodnictwo pod Katowicami, tom się nieraz opchał, panie Pstrowski, truskawek ze śmietaną, że palcem można było namacać! Zdawało mi się, jakby to powiedzieć, że Kudryczka nie jest ani wasz, ani tamtych, tylko po środku. I że ja też zostanę tak sobie po środku. A potem się zacząłem domyślać, że coś z tym środkiem u niego... Ale o tym, że Kudryczka chciał cię... tego, toteż nie wiem z całą pewnością. Ale się domyśliłem. Kudryczce nigdy się ręce nie pocą. A wtedy, jak mieliście przyjść, cały był mokry. Wziąłem coś od niego, lepkie. I blady był, pieronie, blady!... No i już. To wszystko. Możecie mnie aresztować. A ten młody (wskazał na mnie), to ja wiem, że z UB, od razu się domyśliłem.

— Ech, głupi jesteś — uśmiechnął się Pstrowski. Ja znowu nie zdawałem sobie sprawy, o co mu jeszcze może chodzić, ale on nie był zwykłym górnikiem, z niego był przede wszystkim nauczyciel i wiedział, że to jeszcze nie wszystko. — O Kudryczce pomówimy później. Gadaj no o sobie.

— O... co?

— No, o sobie. Zostaniesz dalej takim pijakiem? Będziesz czekał, aż ci szczęście w szklance podadzą? Będziesz spokojnie patrzył, jak ja sobie łapy urywam, żeby ten socjalizm „ufedrować"? To znaczy w dalszym ciągu ani z nami, ani z nimi? Przynieś tu fotografię Moniki, przecież widzę, że wisi nad łóżkiem, pokaż, tak, więc ty, Hanys, dopuściłbyś, żeby tamci znowu tu przyszli, żeby ten Kudryczka został komisarzem i dusił w bieda-szybach inne Moniki?

Potem piliśmy wino. Pstrowski sam zjadł połowę ciastek i o nic już nie pytał. Na samym końcu, a była to już zapewne północ, powiedział:

— Robisz teraz po południu, jak zauważyłem. Może wpadniesz kiedy z rana, obejrzysz, jak to ja swoje trzysta procent wyrabiam? I czy mi się żyły wypruwają. Co, Hanys?

Dębiczek włożył jesionkę i nic na to nie odparł. Pokiwał jedynie głową i zakołysał się na palcach. Potem gniewnie zagadnął:

— Pójdziesz tam ze mną, Pstrowski? — I poprawił się: — Wicuś?... Bo sam rozumiesz, jak się coś z zębów wypuści, to wargami się nie utrzyma. Wpół drogi nie stanę.

Po raz pierwszy tego wieczora samodzielnie, bez niczyich komentarzy, odgadłem, dokąd zamierzał pójść Dębiczek. Los Kudryczkowej grupy dopalał się tak, jak świeczka na naszym stole, pokrytym okruszkami ciastek. A Pstrowski uśmiechnął się do mnie:

— Chodziło ci, synku, o współzawodnictwo pracy.

Plan podboju przestrzeni międzyplanetarnej

Gdyby wysiłki i wydatki, jakie obecnie na zachodzie poświęcają „szaleńcy atomowi" na konstrukcję bomb atomowych i wodorowych, obrócić choć w ułamku procenta na realizację rakiety międzyplanetarnej, to **już w najbliższych latach moglibyśmy wyruszyć w drogę na Księżyc** — mówią postępowi uczeni, pracujący nad astronautyką, tj. nauką o żeglowaniu w przestrzeniach międzyplanetarnych.

Uczeni, inżynierowie, entuzjaści rakiety, delegaci licznych „towarzystw rakietowych" z całego świata wzięli udział w obradach kongresu astronautycznego, który odbył się latem ub. r. w Londynie. W ramach prac kongresowych została rozpatrzona sprawa zorganizowania **światowego związku towarzystw rakietowych** z poszczególnych krajów, dla wspólnego planowania budowy rakiety komunikacyjnej.

Już w najbliższych latach będzie można, zdaniem fachowców, wypuścić rakietę, która będzie krążyć w bliskiej stosunkowo odległości od Ziemi, ale poza jej atmosferą, (zresztą pod wpływem tych samych praw fizycznych, jakie rządzą ruchem Księżyca).

Gdy ten wielki krok milowy zostanie dokonany, można spodziewać się dalszego rozwoju wypadków w takiej kolejności:

1 **Loty w rakietach pilotowanych przez człowieka w promieniu kilku do kilkunastu tysięcy kilometrów dookoła Ziemi;**

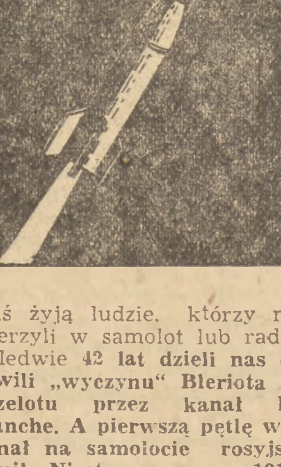
2 **loty okrężne dookoła Księżyca bez lądowania na nim, początkowo aparatami bez pilota, sterowanymi za pośrednictwem radia, a następnie — aparatami pasażerskimi;**

3 **loty na Księżyc statkami przestrzennymi z lądowaniem na jego powierzchni.**

4 **podobne loty na Marsa i Wenerę, jako planety najbliższe Ziemi.**

Ten „skromny" program winien być spełniony przed upływem bieżącego stulecia — tak planują ludzie, którzy nie myślą o wojnie, lecz o zastosowaniu energii atomowej do napędu rakiety, o zdobywaniu przestrzeni międzyplanetarnych.

Niejednemu z czytelników wyda się ów plan podboju przestrzeni po prostu baśnią, mimo że marzył o nim już **pół wieku temu rosyjski pionier rakiety, Ciołkowski.** A marzenia jego były oparte o prawa fizyki i matematykę. Nie zapominajmy, że jeszcze



dziś żyją ludzie, którzy nie wierzyli w samolot lub radio. Zaledwie **42 lat dzieli nas od chwili „wyczynu" Bleriota — przelotu przez kanał La Manche. A pierwszą pętlę wykonał na samolocie rosyjski lotnik Niesterow w r. 1913!** Czyny te budziły wówczas podziw całego świata. Dziś nasze szybowniczki wykonują na aparatach bezsilnikowych większe „sztuki"! **A nowoczesne samoloty odrzutowe przekroczyły szybkość głosu (około 1200 km na godz.).**

Wiedza i technika ludzka kroczy szybko naprzód. Stoimy u progu nowej ery, ery — rakiety międzyplanetarnej. Rakiety, pędzonej energią atomową. Dzięki tej energii człowiek zdoła pokonać przyciąganie ziemskie, które jest tą zasadniczą przeszkodą, nie pozwalającą nam oderwać się od Ziemi.

Lecz bliski jest już czas, gdy opuściwszy Ziemię, rakieta powędruje w świat planet, a **Ziemia — dla jej pasażerów — zmaleje do wielkości gwiazdki.** Wówczas człowiek ujrzy po raz pierwszy równocześnie **całe** sklepienie nieba, **czarne mimo gorącego na nim Słońca, sklepienie kształtu wydrążonej kuli, przepasanej wokół wstęgą Mlecznej Drogi.**

Na nagrobku Ciołkowskiego w Kałudze koło Moskwy widnieje napis:

> **„Rodzaj ludzki nie pozostanie wiecznie na Ziemi, lecz w poszukiwaniu światła i przestrzeni będzie najpierw nieśmiało dobijać się do granicy atmosfery, aby następnie opanować przestrzeń układu słonecznego".**

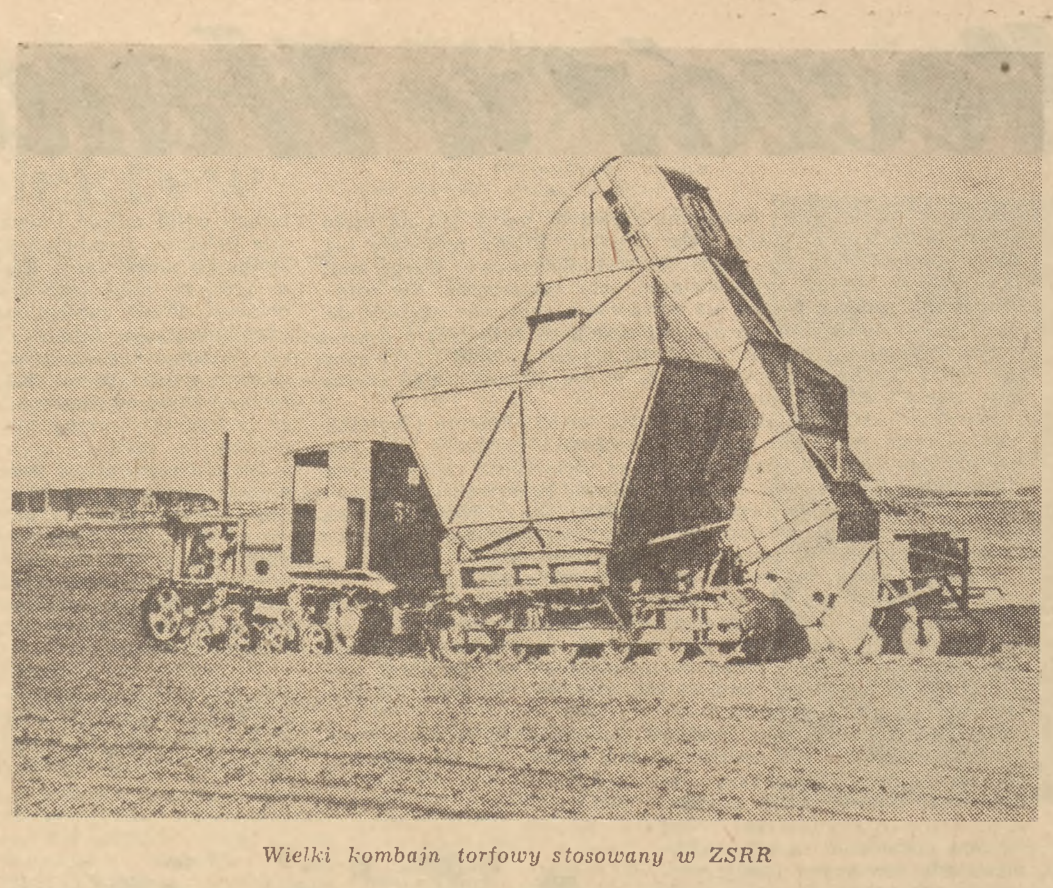
Te słowa, wypowiedziane przez wielkiego uczonego i pioniera idei rakiety międzyplanetarnej są hasłem i programem dla wszystkich entuzjastów rakiety na całym świecie.

Gdy zwycięży wola milionów ludzi pokoju i ludzkość swój zapał i energię skieruje na zrealizowanie programu Ciołkowskiego, pewnego dnia możemy stanąć wobec takiego cudu techniki:

Oto w polu widzenia dużych teleskopów zajaśnieje nam sylwetka sztucznego Księżyca, któremu człowiek nadał potrzebną szybkość i wyrzucił go poza atmosferę ziemską, aby wiecznie krążył wokół Ziemi.

Porywające zagadnienie lotu rakietowego ma za sobą olbrzymią fachową literaturę, liczne próby i doświadczenia, a jego zrealizowanie jest możliwe w najbliższej przyszłości.

EUSTACHY BIAŁOBORSKI



Wielki kombajn torfowy stosowany w ZSRR

Mechaniczne wydobycie torfu

Związek Radziecki posiada **dwie trzecie światowych zapasów torfu.** Powierzchnia, jaką zajmują w Związku Radzieckim złoża torfu **równa jest całemu terytorium Anglii i Francji razem wziętych.**

„**W dziedzinie torfu posiadamy ogromne bogactwa, jakich nie ma w żadnym kraju" — mówił LENIN w** 1921 r. na IX Wszechrosyjskim Zjeździe Rad. Włodzimierz Lenin wskazywał wtedy na konieczność mechanizacji wydobycia torfu.

W Rosji przedrewolucyjnej wydobywano bardzo mało torfu. Jego wydobycie prowadzono ręcznie. Robotnicy musieli pracować w niezwykle ciężkich warunkach. Nic więc dziwnego, że jedynie nieliczni zgłaszali się do tej katorżniczej — jak ją nazywał Lenin — pracy.

W okresie władzy radzieckiej uczeni i inżynierowie stworzyli wiele maszyn do wydobywania torfu. **Pod względem swego wyposażenia technicznego radziecki przemysł torfowy stał się przodującym w świecie.**

Niedawno radziecki przemysł torfowy otrzymał nową, potężną, samobieżną maszynę na gąsienicowym podwoziu. Jest to **wieloczerpakowa koparka — TMP-2,** która waży ok. 40 ton, swobodnie porusza się po grząskim polu torfiastym, dzięki szerokim gąsienicom. Po zbliżeniu się do skraju odkrywki, koparka opuszcza ramę, na której znajduje się taśma z czerpakami. **Włączając motor uruchamia się czerpaki, które wydobywają masę torfową.**

Rozdrobniona i zbita masa torfowa przechodzi do następnego mechanizmu— maszyny elektrycznej. **Zadaniem jej jest formowanie z masy cegiełek i rozkładanie ich na polu do suszenia.** Kiedy pudło maszyny jest już napełnione, zaczyna ona poruszać się po polu. Dno pudła jest ruchome — stanowi go taśma transportera, który podaje masę torfową do rynny, wyposażonej w śrubę bez końcówki, podobnie jak w maszynce do mięsa. **Stąd torf jest wyciskany i w formie taśmy wykładany na polu, a mechaniczny nóż rozcina tę taśmę torfową na cegiełki odpowiednich wymiarów.**

W czasie gdy jedna maszyna pracuje na polu, koparka ładuje masę torfową na drugą taką samą maszynę. Jak z tego wynika agregat składa się z koparki i dwu maszyn do wykładania torfu. **Zabezpiecza on całkowitą mechanizację pracy i wysoką jakość produkcji.**

Za opracowanie konstrukcji tych niezwykle wydajnych maszyn grupa radzieckich uczonych i inżynierów z zastępcą dyrektora Wszechzwiązkowego Instytutu Naukowo-Badawczego przemysłu torfowego **A. Sokołowem** na czele otrzymała Nagrodę Stalinowską.

Cudowny klej

Wszystkie dotychczas znane gatunki klejów, zarówno sztuczne jak i naturalne, dobrze sklejają materiały jednorodne: włókniste z włóknistymi, szkło ze szkłem, gumę z gumą. Ale żaden z dotychczasowych klejów nie nadaje się w zupełności do sklejania np. drzewa z metalem lub skóry ze szkłem.

Przez wiele lat uczeni różnych krajów pracowali nad wynalezieniem takiego



gatunku kleju, który by spajał różne materiały.

Pierwszym uczonym na świecie, który zdołał rozwikłać praktycznie ten skomplikowany problem, jest uczony radziecki, członek - korespondent Akademii Nauk ZSRR — I. N. NAZAROW, utalentowany uczeń akademika A. J. Faworskiego. Nazarow doskonale pamiętał słowa swego nauczyciela o nieograniczonych możliwościach zastosowania acetylenu i postanowił stworzyć uniwersalny klej z pochodnych ciał acetylenu. W rezultacie długoletnich badań J. N. Nazarow stworzył klejący płyn, który nazwał klejem węglanowym.

Gdy płyn ten zgęstnieje powoli do stanu syropu, ścił jednak w miejscach sklejenia.

Klej węglanowy nie podlega w ogóle działaniu temperatury, jednakową trwałość zachowuje przy +60 stopniach C jak i —60 stopniach C.

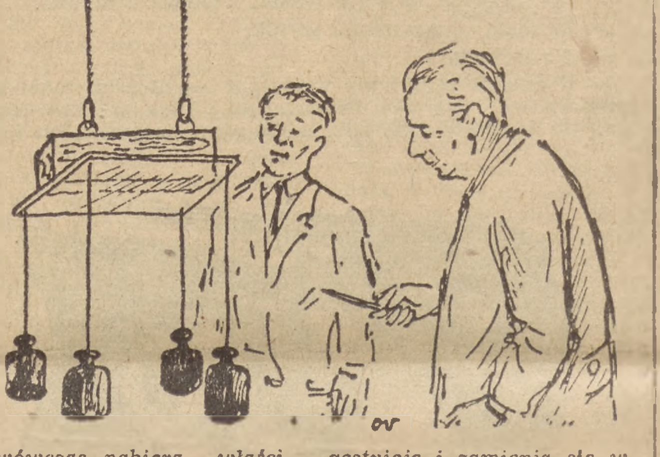
Wynalazek J. N. Nazarowa pozwolił na zastąpienie kanadyjskiego balsamu, stosowanego w produkcji przyborów optycznych. Klej ten zastosowano również przy sklejaniu marmurowych płyt przy budowie podziemnych dworców moskiewskiego metro.

KLEJ ZASTĘPUJE KRAWCA

Nowa substancja Nazarowa doskonale spaja różne materiały. W celu naprawy zniszczonego ubrania wystarczy niewielki kawałek tkaniny posmarować klejem i przyłożyć go na uszkodzoną część ubrania.

Drobne części jakiegoś przedmiotu przed klejeniem muszą być starannie oczyszczone. Tworzenie się trwałej warstewki przy wysychaniu kleju odbywa się na skutek polimeryzacji — czyli łączenia się poszczególnych cząsteczek tego kleju.

Klej Nazarowa podczas długiego przechowywania



wówczas nabiera właściwości klejenia szkła, metalu, fibry, marmuru, porcelany i innych materiałów.

TRWALSZY NIŻ METALOWE NITY...

Jeśli skleimy tym klejem duże części jakiegoś przedmiotu, to klej ten wykazuje w wielu wypadkach większą trwałość niż metalowe nity. Na jednym z zebrań doświadczalnych w instytucie badawczym, chcąc się przekonać o trwałości tego kleju, dokonano następującego eksperymentu: sklejono kilka kawałków aluminium w kształcie liścia. Następnie z liścia przy pomocy tokarni wytoczono talerz. Metal podczas toczenia nie pu-

gęstnieje i zamienia się w twardą, przeźroczystą jak szkło masę. Aby temu zapobiec, dodaje się do kleju niewielką ilość dwutenolu. I na odwrót — aby przyśpieszyć jego zastyganie, dodaje się do niego przed użyciem pewne związki chemiczne w roli katalizatorów. Klej ten nie rozpuszcza się ani w olejach, ani w benzynie i acetonie, odporny jest całkowicie na działanie wody, kwasów i zasad.

Wynalazek Nazarowa znalazł szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach przemysłu Związku Radzieckiego. Rząd wysoko ocenił pracę uczonego, odznaczając Nazarowa Nagrodą Stalinowską.

B. J. R.

Technika w krajach kapitalizmu

Katorżnicze metody

MARYNARZE, przepływający niedawno na porowcu Kanał Sueski, opowiadali: „wzdłuż całej długości kanału pracują tysiące na wpół nagich ludzi. Warunki ich pracy są wyjątkowo ciężkie. Układanie żelbetonowych płyt odbywa się tylko i wyłącznie przy pomocy rąk ludzkich".



Kapitalizm angielski, pragnąc uzyskać w podległych sobie krajach jak największy dochód kosztem jak najmniejszych inwestycji, eksploatuje tam klasę robotniczą w zwierzęcy wprost sposób. Stosuje on metody pracy prawie niczym nie różniące się od tych, które praktykowano przed tysiącami lat...

Produkcja czy zdrowie?

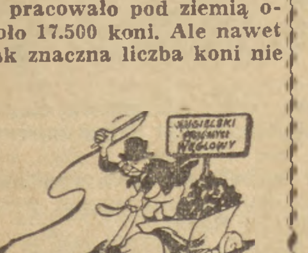
MIESZKAŃCY miasta Saint-Albans (Anglia) wnieśli petycję do zarządu miejskiego, w której komunikują, że hałas i trujące wydzieliny gazowni „czynią ich życie nieznośnymi".



Firma, dla której rzeczą większej wagi są zyski niż zdrowie mieszkańców tego miasta, dowiedziawszy się o wniesieniu petycji — nie tylko nie zastosowała gazochłonnej i oczyszczającej powietrze aparatury, ale przeciwnie — zaplanowała rozbudowę gazowni w obrębie tegoż miasta.

Kapitalistyczna „mechanizacja"

W kopalniach angielskich jeszcze w 1950 r. pracowało pod ziemią około 17.500 koni. Ale nawet tak znaczna liczba koni nie



jest w stanie wyprowadzić angielski przemysł węglowy z „koziego rogu", w jaki zagnała go w rezultacie swej działalności amerykańska „pomoc".



Ziemia Ognista

południowy kraniec Ameryki

Było to w początkach XVI stulecia.

Fernando Magellan, Portugalczyk, w służbie hiszpańskiej, wyruszył na Ocean Atlantycki z flotyllą złożoną z 5 okrętów. Wyprawa miała na celu odkrycie cieśniny, dzielącej kontynent amerykański i wiodącej na morze Południowe, tak bowiem wówczas nazywał się Ocean Spokojny.

21 października 1520 r. po długich i bezowocnych poszukiwaniach okręty ekspedycji wpłynęły do szerokiej nieznanej zatoki. Po obu jej stronach ciągnęły się wysokie góry pokryte śniegiem, pod okrętami błyszczała gładka, spokojna tafla zatoki. Okręty popłynęły w głąb zatoki.

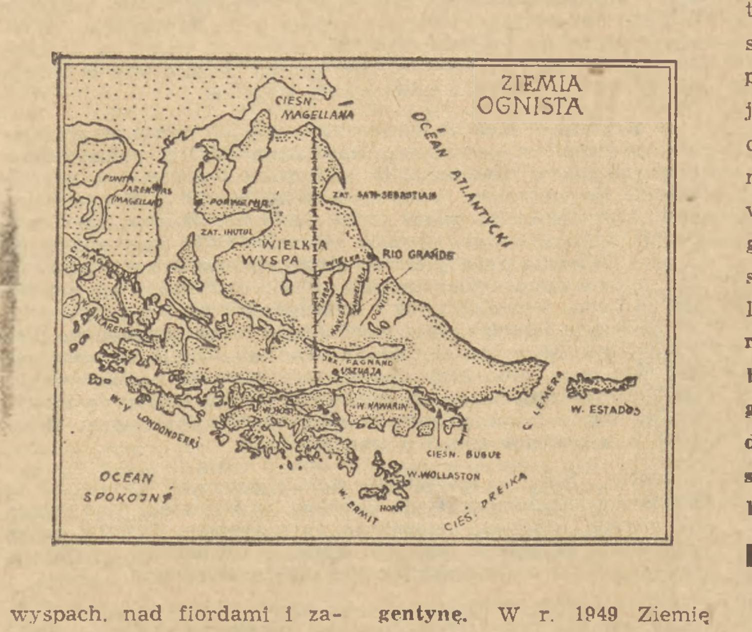
Po 38 dniach podróży zdziwieni marynarze ujrzeli nagle zamiast spodziewanego lądu, bezbrzeżne przestrzenie morza. Okazało się, że nieznana zatoka jest cieśniną. Ekspedycja dopływała do południowego krańca Ameryki. Na południe ciągnął się daleko jakiś nieznany ląd. Co to za ląd?, gdzie się kończył?, kto go zamieszkiwał?, jakie bogactwa posiadał? Na pytania te ani Magellan ani jego marynarze nie mogli dać odpowiedzi. Brak czasu nie pozwolił im bowiem na badanie wnętrza tego lądu. Załoga wiedziała tylko, że ląd ten jest zamieszkały. Wskazywały na to kilkakrotnie zauważone w czasie podróży kłęby dymu rozwiewane wiatrem i blaski dalekich ognisk, majaczące w nocnej mgle. **„Ziemia ogni" tak nazwał wtedy Magellan nieznany ląd. Później przyjęła się nazwa Ziemi Ognistej.**

Po wyprawie Magellana wielu żeglarzy przybywało do brzegów nowej ziemi.

Z biegiem czasu kontury Ziemi Ognistej zostały oznaczone dokładnie. Cieśnina Magellana i droga koło przylądka Horn stawały się jednym z wielkich **traktów handlowych prowadzących z Atlantyku na Ocean Spokojny.** Naukowe badania archipelagu rozpoczęły się jednak dopiero w XIX stuleciu. W początkach XIX w. przebywał tutaj **Karol Darwin,** który zebrał ciekawe materiały o przyrodzie archipelagu. Duży wkład w poznanie Ziemi Ognistej dali rosyjscy podróżnicy **A. S. Jonin i N. M. Albow.** Zwiedzali oni archipelag w końcu XIX w., pozostawiając przepiękne opisy jego przyrody.

Losy plemienia „óna"

Gdy okręty Magellana po raz pierwszy zjawiły się u wybrzeży Ziemi Ognistej, wyspy jej zamieszkałe były przez liczne plemiona indyjskie. Na równinach wyspy Wielkiej koczowali Indianie z plemienia „óna", zajmujący się polowaniem na guanako*), foki i pływające ptaki. Piękni, wysocy, z regularnymi rysami twarzy, mieli wiele wspólnych cech z Indianami zamieszkującymi Patagonię. Na licznych



wyspach, nad fiordami i zatokami żyli tzw. Indianie morscy, spędzający większą część swego życia w łódkach na połowach ryb i fok. Były to plemiona **jaganów i ałakałufów.** Po przyjeździe na wyspy kolonistów hiszpańskich ilość Indian w zastraszający sposób zaczęła maleć. Wymierali oni na tyfus, gruźlicę i inne choroby, przyniesione przez Hiszpanów. Tak było i z plemionami Indian „morskich".

O wiele gorszy los spotkał plemię „óna". Indianie ci zostali po prostu w bestialski sposób wymordowani przez kolonistów, gdy na równinach wyspy Wielkiej zaczęto wprowadzać na szeroką skalę hodowlę owiec. Powodem do wymordowania „óna" było to, że Indianie polowali na owce, prostodusznie rozumując, że tysięczne stada owiec nie są potrzebne nielicznym pastuchom i że każdy ma prawo na nie polować dla zdobycia pożywienia, podobnie jak polowało się na guanako. Kapitaliści hodujący owce ogłosili wtedy, że będą płacić za głowę każdego Indianina. Koloniści urządzali prawdziwe polowania na Indian. **W rezultacie rdzenna ludność Ziemi Ognistej została prawie zupełnie wytępiona.** Mimo wymordowania miejscowej ludności, ilość mieszkańców archipelagu zwiększała się powoli, skutkiem tego, że stał się on miejscem zsyłki przestępców z Argentyny i Chile. Tak np. jedno z największych miast Ziemi **Uszuaje** wyrosło wokoło więzienia i protestanckiego kościoła.

*) Zwierzę z rodziny wielbładów, żyje w Ameryce Płd.

6 właścicieli, 850 tys. owiec i śmierć lasów

W 1881 r. **archipelag został rozdzielony między Chile i Argentynę.** W r. 1949 Ziemię Ognistą zamieszkiwało zaledwie kilka tysięcy ludzi. **Terytorium równe Belgii i Danii miało około 1000 razy mniej ludności.** Ostatnio coraz większą rolę w gospodarce Ziemi Ognistej zaczyna odgrywać kapitał angielski i przede wszystkim amerykański. Kapitaliści ci są właścicielami wszystkich bogactw archipelagu, jego pastwisk i lasów, eksploatując niemiłosiernie nieliczną, porozrzucaną po wyspach ludność.

Podstawą gospodarki archipelagu jest **przemysł leśny i hodowla owiec.** Olbrzymie przestrzenie lasów zostały wyrąbane i zamienione na pastwiska. Kapitaliści w dalszym ciągu rabunkowo wyrąbują stare lasy bukowe. Warto dodać, że wyrębu lasów dokonuje się ręcznie. **Piły mechaniczne i inne urządzenia zmniejszające wysiłek człowieka, są tam prawie zupełnie nieznane.** Istnieje zaledwie jeden większy tartak mechaniczny na wyspie Dawson.

Na równinach wyspy Wielkiej, gdzie 100 lat temu polowali Indianie „óna", dzisiaj pasą się tysiączne stada owiec, należące — jak i pastwiska — do amerykańskich i angielskich kapitalistów. Ziemia Ognista nie zna małych gospodarstw rolnych, jest to królestwo wielkich kompanii. Tak np. **na argentyńskim terytorium archipelagu istnieje 10 estancji (gospodarstw), mających 667,6 tys. hektarów łąk, na których pasie się 850 tysięcy owiec. Wszystko to należy do sześciu wielkich kompanii.** Podobnie wygląda sytuacja na drugiej części archipelagu należącej do Chile.

Rozwój hodowli owiec spowodował rozrost niektórych miasteczek, gdzie zbudowano zakłady, przerabiające owczy tłuszcz, ser, mrożone mięso i skóry, będące podstawą eksportu za granicę. Większość jednak zakładów przetwórczych znajduje się na kontynencie amerykańskim. Największym miastem archipelagu jest **Ushuaja** w argentyńskiej części. **Porvenir** w chilijskiej. **Oba te miasta można raczej nazwać osadami, liczą bowiem: pierwsze 1.200, drugie 2.000 mieszkańców. Jedyne budynki, w całym tego słowa znaczeniu, to dom gubernatora i więzienie.**

Rabunkowa gospodarka kapitalistów z USA

Bogactwa archipelagu nie ograniczają się do owiec i lasów. Istnieją tutaj pokłady **nafty, złoto, wielkie zapasy torfu, surowce do produkcji cementu itd.** Bogactwa te nie są wykorzystywane, ponieważ w interesie kapitalistów amerykańskich nie leży rozwój gospodarki Ziemi Ognistej. Eksploatują oni pastwiska i lasy, pozostawiając w kompletnym zacofaniu gospodarczym całą gospodarkę archipelagu.

Ostatnio kapitał amerykański w związku z przygotowaniami do nowej agresywnej wojny zaczyna coraz bardziej interesować się Ziemią Ognistą. Przyczyna tego zainteresowania jest **strategiczne położenie archipelagu, jako południowego krańca Ameryki oraz fakt, że leży on najbliżej Antarktydy.** Imperialiści amerykańscy, przygotowując nową wojnę, potrzebują coraz więcej surowców. W poszukiwaniach za nimi zapędzili się aż na **Antarktydę,** gdzie odkryto wielkie złoża surowców strategicznych, m. in. **uran,** potrzebny do produkcji bomb atomowych. W związku z tym organizują oni coraz to nowe wyprawy, dla których Ziemia Ognista jest punktem etapowym do dalszej drogi na południe.

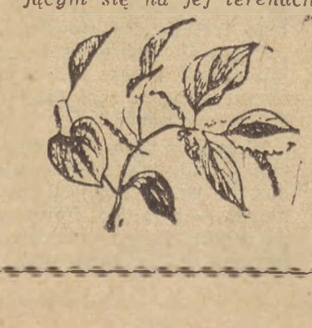
Zainteresowanie imperialistów amerykańskich Ziemią Ognistą nie przyniesie jednak poprawy bytu jej mieszkańcom, wręcz przeciwnie — oznacza ono jeszcze większą eksploatacje nieludzko wyzyskiwanej ludności.

(wg. artykułu J. Margolina i S. Uzina w mies. „Wokrug swieta")

Świat jest ciekawy

Za wejście do portu 1 funt czarnego pieprzu

W średniowiecznej Europie każdej jesieni, gdy zaczynało brakować paszy na łąkach i polach — następował okres masowego uboju bydła. Mięso solono, aby nie traciło smaku, zaprawiano je specjalnymi przyprawami, a przede wszystkim pieprzem. Aromatyczne przyprawy przywożono z południowo-wschodniej i wschodniej Azji. Razem ze srebrem, złotem i drogimi futrami korzenie jadalne były przedmiotem handlu zamorskiego. Okręty wracające z dalekich stron płaciły daniny miastom portowym. Na Renie, Rodanie i Wezerze za prawo przybicia do portu płacono 1 funt czarnego pieprzu. W XIII wieku Marsylia płaciła daniny pieprzem wszystkim klasztorom, znajdującym się na jej terenach.



Wenecja i Genua swój rozkwit w dużej mierze zawdzięczają handlowi pieprzem.

Pieprz jest wieloletnią rośliną lubiącą ciepło i cień. Jest to wijący się krzak ze zdrewniałym pniem. Oplata on wyrastającymi z pnia łodygi korzeniami drzewa rosnące wokół. Pieprz sadzi się na wzniesionych miejscach porozdzielanych na kwadraciki, przy czym przedtem sadzi się szybkorosnące drzewa, jak np. mango. Drzewa te służą pieprzowi jako podpórki oraz swoimi szeroko rozgałęzionymi koronami dają mu cień.

W ciągu trzech lat pieprz osiąga 10—12 stóp wysokości i daje pierwsze plony. Owoce mają wygląd czerwonawo - brunatnych ziarnek. Aby otrzymać czarny pieprz, ziarenka te suszy się na słońcu. Jeśli chcemy otrzymać pieprz biały, ziarenka wkłada się na kilka dni do chłodnej wody i zdejmuje wierzchnią warstwę. Jednorazowy zbiór pieprzu wynosi 2—5 kg. z krzaka.

„Drzewa – pompy"

Eukaliptusy mają wiele niezwykłych właściwości. Masa drzewna eukaliptusa po 25 — 30 latach jest o wiele większa od masy innego drzewa w wieku stu lat.

Kora eukaliptusowa jest cennym surowcem przy fabrykacji garbnika. Liście zawierają lotne, eterowe olejki, których używa się do wyrobów kosmetycznych i w medycynie.

Eukaliptusy często nazywa się: „drzewa -pompy" Skąd taka nazwa? Bo w ciągu roku jeden hektar, zarosły eukaliptusami — zużywa milion wiader wody. Z tego więc względu eukaliptusy okazują cenną pomoc przy oszuszaniu bagien.

Eukaliptusy są bardzo delikatnymi roślinami, wymagającymi ciepłego klimatu. Nawet okolice Soczi (płn. Kaukaz) są dla



nich zbyt „północne". Jednak stosując stopniową aklimatyzację, radzieccy uczeni-agrobiologowie i kołchoźnicy niezmordowanie i skutecznie przystosowują eukaliptusy do bardziej surowych warunków klimatycznych. Obecnie gaje eukaliptusowe rosną w Abchazji, Azerbejdżanie, na Krymie i w Krasnodarskim kraju.

W 1951 r. w licznych okręgach ZSRR posadzono około 5 milionów eukaliptusów. W ciągu zaledwie 4 lat w jednej tylko Gruzji plan przewiduje zasadzenie 100 milionów drzew.

Przodownicy pracy – przodują obecnie w nauce, przygotowując się do wstąpienia na wyższe uczelnie

TADEUSZ PAWLIKOWSKI
Kierownik Studium Przygotowawczego Politechniki Warszawskiej

Trudno było w Polsce przedwrześniowej zostać wykwalifikowanym robotnikiem. Jeszcze trudniej było robotnikowi awansować do jedynie osiągalnego wtedy stopnia — majstra. W wielkim przemyśle stanowiska majstrów zajmowali przeważnie obcokrajowcy. Spośród robotników Polaków majstrami zostawali nie najlepsi robotnicy, ale robotnicy, którzy umieli i chcieli nisko kark zginać przed kapitalistami. Innych możliwości awansu dla robotnika nie było. Wiele się zmieniło od czasu, gdy masy pracujące z klasą robotniczą na czele ujęły w swe ręce władzę w Polsce. Szeroko rozbudowane szkolnictwo zawodowe umożliwia wszechstronne podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Ułatwienia dla racjonalizatorów, premie dla przodowników pracy umożliwiają pełny rozwój robotników, decydują o szybkim awansie. Ale nie koniec na tym. Władze Polski Ludowej umożliwiły najzdolniejszym robotnikom awans, o którym w krajach kapitalistycznych marzyć nawet nie można, umożliwiły im studiowanie na wyższych uczelniach, zdobywanie nie tylko zawodu majstra, ale także technika i inżyniera.

Wydziały Przygotowawcze – drogą na studia wyższe

W tym celu właśnie zostały zorganizowane przy wyższych uczelniach Wydziały Przygotowawcze. Nauka na Studium trwa 2 lata, w czasie tym przerabia się pełny materiał jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej. Ponieważ większość młodzieży robotniczej ma w zakresie wykształcenia ogólnego ukończone 7 klas, na Studium Przygotowawczym w okresie dwuletnim przerobić trzeba materiał 8, 9, 10 i 11 klasy czyli materiał czteroletni. Zadanie niełatwe, ale możliwe do wykonania — świadczą o tym wyniki dotychczasowej pracy Studiów. Około 4.000 absolwentów studiuje już na pierwszym i drugim roku wyższych uczelni, z tego 300 osób zdobywa wiedzę na Politechnice Warszawskiej, 400 osób studiuje w Wyższej Szkole Planowania i Statystyki, około 100 w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, około 200 na Uniwersytecie Warszawskim, około 200 na Uniwersytecie Jagiellońskim, około 250 na Akademii Górniczo-Hutniczej, przeszło 150 na Uniwersytecie Poznańskim itp. Przeszło 200 osób uczy się na różnych uczelniach w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej.

Przodownicy pracy przodują w nauce

Wielu absolwentów Studiów Przygotowawczych przoduje w nauce i pracy społecznej. **Np. jednym z najlepszych studentów Polaków II roku wydziału filozoficznego Uniwersytetu Moskiewskiego jest Teodor Maksymiuk, syn małorolnego chłopa z okolic Białegostoku.** W roku 1941 ukończył 6 klas szkoły podstawowej. Dalej uczyć się nie mógł, musiał w zastępstwie zmarłego ojca pomagać matce w gospodarstwie. Wstąpił do ZWM i jako zdolny aktywista został w r. 1948 skierowany przez organizację na Kurs Przygotowawczy. Studium kończy z odznaczeniem.

Na drugim roku wydziału komunikacji **Politechniki Warszawskiej** studiuje **Tadeusz Woźniak** — były pracownik kolejowy. Na Politechnice wyróżnia się pilnością i osiąganymi wynikami w nauce. Przoduje w nauce **Mieczysław Klimas**, student **Szkoły Głównej Planowania i Statystyki**, któremu w dowód uznania powierzono obowiązki asystenta na tej uczelni. Z wynikiem bardzo dobrym ukończyli pierwszy rok **Jan Drygiel, Ryszard Kula, Teresa Kaźmierska** i wielu innych.

Kierowanie na Studia, przeprowadzane corocznie, daje z roku na rok lepsze wyniki. W zeszłym roku znalazło się na Studium Politechniki Warszawskiej wielu przodowników pracy, racjonalizatorów i nowatorów. Już 9 lat pracował w produkcji racjonalizator ob. **Alfred Bronicz.** Urodził się w 1927 r. jako syn ślusarza - mechanika. Po ukończeniu szkoły powszechnej wobec trudności materialnych przerwał naukę, rozpoczął w roku 1942 pracę zarobkową w **Fabryce „Chodaków"**. Od lipca 1945 r. pracował w Zjednoczeniu Energetycznym okręgu Pomorza Zachodniego jako maszynista turbinowy w Okręgowej Elektrowni **Białogard.** W 1947 r. wrócił do Chodakowa i pracował w charakterze ślusarza na oddziale manipulacji. Z pracy zawodowej wywiązywał się bardzo dobrze — jest autorem kilku pomysłów racjonalizatorskich. 1 maja 1951 roku otrzymał odznakę racjonalizatora produkcji. Na Studium uczy się dobrze, interesuje się specjalnie matematyką i fizyką, wybiera się na Politechnikę Warszawską.

Ob. **Eugeniusz Wojdowicz** jest synem małorolnego chłopa ze wsi **Ostrowiec**, gm. **Karczew**, pow. **warszawski.** Przed wojną musiałby pozostać na wsi na 4,5 hektarowym gospodarstwie ojca, powiększając szeregi proletariatu wiejskiego. W warunkach Polski Ludowej dostał pracę w **Zakładach Sprzętu Transportowego** nr 2 w Warszawie, gdzie pracował jako pomoc majstra. Po kilku miesiącach przystąpił do współzawodnictwa pracy w brygadzie im. **Tow. STALINA.** W wyniku współzawodnictwa został kierownikiem brygady młodzieżowej. O Studium dowiedział się na zebraniu koła zakładowego ZMP. We wrześniu 1947 r. został powołany w szeregi Wojska Polskiego. W wojsku nie zapomniał o pracy społecznej, pełnił funkcję przewodniczącego koła ZMP, a następnie sekretarza Zarządu Pułkowego ZMP. We wrześniu 1949 r. w stopniu kaprala został przeniesiony do rezerwy. Wrócił do Warszawy i zaczął pracę jako kierowca samochodowy w Przedsiębiorstwie Państwowym Metaleksport. Wyrabiał ponad 200 proc. normy.

W nauce na Studium przoduje — wybiera się na wydział mechaniczny Politechniki Warszawskiej.

Również dziewczęta zdobywają wiedzę, przygotowując się na wyższe uczelnie. Oto np. **Irena Wiśniewska**, warszawianka. Była w piątej klasie szkoły podstawowej, gdy naukę jej przerwało powstanie warszawskie. Po odzyskaniu niepodległości zapisała się do klasy wstępnej szkoły zawodowej, jednak z powodu trudności materialnych, naukę znowu przerwała. Rozpoczęła pracę w Zakładach Graficznych „Książka i Wiedza" — na razie jako praktykantka, potem jako introligatorka. Była bardzo dobrą pracownicą — awansowała na brygadzistkę. Stale marzyła o dalszej nauce. Na zebraniu zakładowego koła ZMP dowiedziała się o Studiach Przygotowawczych. Zgłosiła swą kandydaturę. Na kurs selekcyjny spóźniła się, brała bowiem udział w Zlocie Młodzieży w Berlinie. Mimo to egzamin złożyła. Interesuje się specjalnie przedmiotami humanistycznymi. Chce zostać nauczycielką.

Wszyscy oni przodowali w pracy produkcyjnej, przodują obecnie w nauce, zdobywają gruntowne wykształcenie.

W styczniu bieżącego roku rozpoczęło się kierowanie na Studia na rok szkolny 1952-53. Prace przeprowadzą podstawowe komisje na terenie zakładów przemysłowych, PGR-ów, ośrodków maszynowych i spółdzielni produkcyjnych. W wyniku tej pracy w sierpniu bieżącego roku znajdą się na Studiach Przygotowawczych w całym kraju dalsze tysiące przodujących młodych robotników i pracujących chłopów.

Jak kolega Kowalik ZOSTAŁ TOKARZEM



W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie pracuje dużo młodzieży. **Kol. Kowalik**, który pracuje obecnie na rewolwerówkach, jest synem robotnika i od najmłodszych swych lat związał swe życie również z fabryką. Początkowo pracował on w dziale wewnętrznym, ale ponieważ niewystarczały mu ukończone 7 klas szkoły podstawowej — postanowił wyuczyć się jakiegoś zawodu. Kierownictwo fabryki poszło mu na rękę, kierując kol. Kowalika na **dział rewolwerówek.** Już w krótkim czasie opanował on nowy zawód, wyprzedzając starych fachowców.

Dlaczego tak się dzieje?

„Nic w tym nadzwyczajnego — odpowiada na to pytanie kol. Kowalik — *staram się wykorzystać każdą minutę, a poza tym wynalazłem swój system* — dodaje z uśmiechem. — *Polega on na tym, że przy produkcji seryjnej maszyna ma tylko taką przerwę czasu, jaka jest potrzebna na wyjęcie wykonanej sztuki ze szczęk i założenie nowej. Pomiary wykonanej sztuki przeprowadzam w tym czasie, gdy obrabiana jest druga sztuka. Wykorzystując każdą minutę, wyprzedzam swoich kolegów".*

Kol. Kowalik już jako wykwalifikowany tokarz chętnie spieszy z pomocą innym, udzielając rad i wskazówek mniej wykwalifikowanym tokarzom. M. in. jemu to zawdzięcza swoje coraz lepsze wyniki w pracy uczestniczka Kursu Szkolenia Zawodowego kol. **Helena Zoło**, pochodząca z tej samej wsi co kol. Kowalik.

...i w jakich warunkach pracuje w FSC

Ale nie wszystko jest w porządku w dziale rewolwerówek. Okna w hali są powybijane i dotychczas nie pomyślano jeszcze o wstawieniu nowych szyb. Od dłuższego czasu na skutek uszkodzenia linii centralnego ogrzewania hala nie jest ogrzewana. Brak jest ścierek do czyszczenia maszyn, które młodzież stara się zastąpić papierem zebranym gdzie się da.

Najpoważniejszą bodaj bolączką młodzieży pracującej w dziale rewolwerówek jest to, że w tym samym dziale są ładowane akumulatory do samochodów, a gazy wydobywające się z kwasu, zanieczyszczają powietrze na oddziale, co wcale nie wpływa dodatnio na zdrowie i na wydajność pracy robotników.

Słusznie wymagając od młodzieży wysiłku — trzeba bardziej troszczyć się o odpowiednie warunki pracy. Dyrekcja FSC musi temu zaradzić — i to jak najprędzej.

Koresp. ST. KOLAK
Lublin — FSC

Myśl „nowatorska" nie zatriumfowała

— Hallo, „Sztandar Młodych", łączę z Technikum Mechaniczno - Odlewniczym w Sosnowcu.

W słuchawce rozlega się trzask, po czym słychać głos:

— Tu mówi Technikum Mechaniczno - Odlewnicze w Sosnowcu, przy aparacie dyrektor Kordys.

— Obywatelu dyrektorze, podobno wydaliście zarządzenie, aby uczniowie obcięli włosy.

— Nie w ogóle, ale do „czoła" — poprawia dyrektor. — Wydaliśmy takie zarządzenie, aby zlikwidować bikiniarzy w szkole, no i ze względów hygienicznych — mówi z entuzjazmem ob. Kordys.



Jak się tu nie cieszyć...

W innych szkołach nauczyciele i organizacje zetempowskie prowadzą długą i żmudną pracę polityczno-wyjaśniającą wśród uczniów, a dyrekcja Technikum olśniona niecodzienną myślą nowatorską „za jednym zamachem" wraz z bujnymi „mandolinami" zlikwidowała bikiniarzy.

Co prawda uczniowie z o wiele mniejszym entuzjazmem przyjęli zarządzenie dyrekcji. Niejeden miłośnik włosów uronił u fryzjera łezkę, żegnając się ze swoją czupryną.

Ale czy to jest ważne.

Myśl nowatorska zatriumfowała.

— Tak sądzi dyrektor. Inaczej natomiast sądzą wszyscy ci, którzy rozumieją, na czym polega zło tzw. „amerykańskiej kultury", które nie kryje się przecież we włosach ułożonych w mandolinę czy jaskółkę, lecz w głowie, która lubi te mandoliny i jaskółki.

A więc ob. dyrektorze trzeba cofnąć nowatorskie zarządzenie i zwrócić się nie do włosów, lecz do głów i serc młodzieży.

CZYTELNICY PISZĄ

O sołtysie, który chciałby życie swej gromady cofnąć wstecz

W naszej gromadzie jest sołtys, o którym jeden z chłopów kiedyś powiedział „cofnął życie w gromadzie o 5 lat wstecz", a chciałby cofnąć do poziomu przedwojennego.

Ob. Jan Banaś (tak właśnie nazywa się sołtys) jest zwolennikiem tzw. „amerykańskiej kultury". Na zebraniu gromadzkim siada za stołem, nogi na stół i wtedy „władza to ja".

Delegatom z powiatu nie udziela głosu. Tak było z tow. Kasprzakiem, przedstawicielem ZP ZSCh, który jeszcze w ub. roku przyjechał na zebranie gromadzkie.

Nie lepiej się czuje aktywista, który przybędzie do mieszkania pana sołtysa.

Gdy się panu sołtysowi ten aktywista nie spodoba, może nie być przyjęty. Przekonał się o tym ob. Krakowski, który przybył z powiatu by udać się wraz z sołtysem kontraktować świnie.

O. E.
(nazwisko i imię znane redakcji)

Prosimy Gminną Radę Narodową w Ostródzie o zbadanie poruszonej przez naszego czytelnika sprawy i powiadomienie naszej redakcji o wyniku tych badań.

O stołówce, krzesłach i... architekturze

Technikum Budowlane w Krakowie (ul. Syrokomli 21) otrzymało niedawno szkolną stołówkę.

Dużym nakładem kosztów odremontowano trzy sale, kupiono wystarczającą ilość stolików i zatroszczono się przede wszystkim o smaczne obiady dla młodzieży i grona nauczycielskiego.

Na trzy sale i 800 osób korzystających z obiadów jest ... 8 krzeseł (słownie osiem).

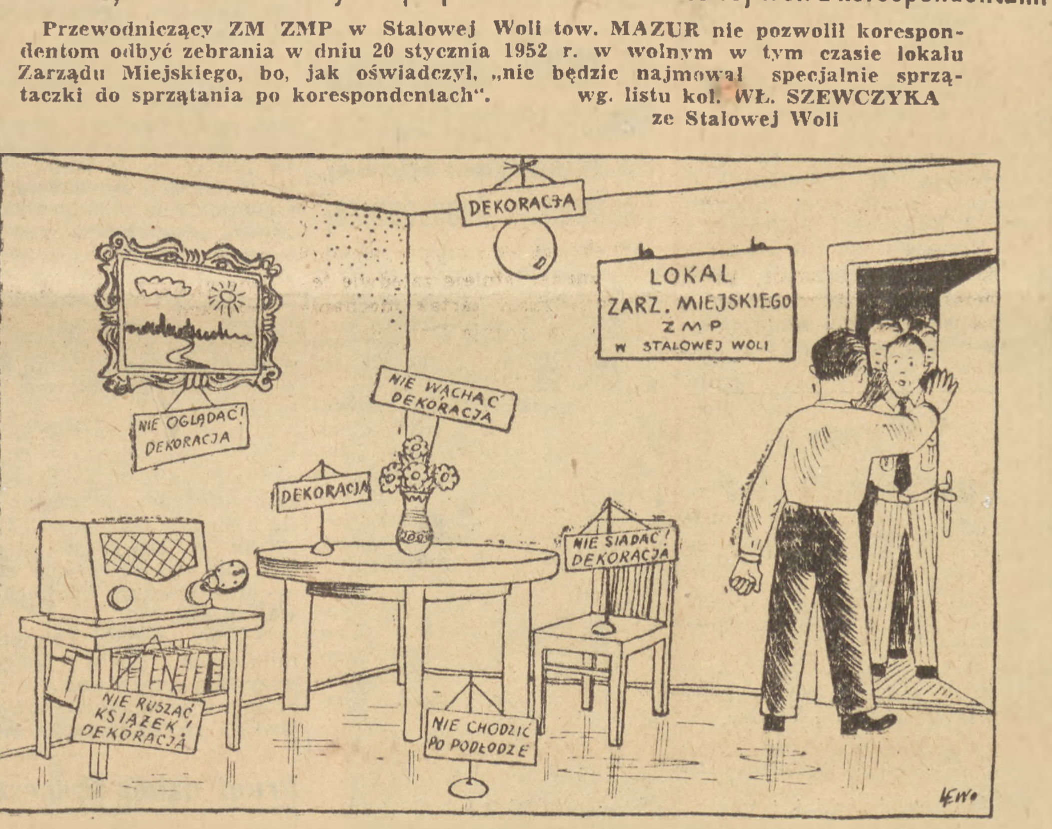
W interesie grona nauczycielskiego i młodzieży apelujemy o pomoc do Szkolnego Komitetu Rodzicielskiego.

Koresp. ST. DZIERŻAK
Kraków

„Nabrudzicie, naśmiecicie"–czyli współpraca ZM ZMP w Stalowej Woli z korespondentami

Przewodniczący ZM ZMP w Stalowej Woli tow. MAZUR nie pozwolił korespondentom odbyć zebrania w dniu 20 stycznia 1952 r. w wolnym w tym czasie lokalu Zarządu Miejskiego, bo, jak oświadczył, „nie będzie najmował specjalnie sprzątaczki do sprzątania po korespondentach".

wg. listu kol. WŁ. SZEWCZYKA ze Stalowej Woli



Tow. Mazur, przewodniczący ZM ZMP w Stalowej Woli, do korespondentów: **„Nabrudzicie, naśmiecicie — nic mi po was. Lokalu nie dam. Porządek musi być!"**

O kol. Oleksym, absolwencie SPP w Zabrzu i jego niespokojnych losach

Coraz więcej młodzieży robotniczej i wiejskiej kształci się w szkołach zawodowych, uzyskuje zawód i ze zdobytą wiedzą rozpoczyna pracę w przemyśle.

Ale bywają też i inni. Do tych innych należy i Tadeusz Oleksy.

Uczył się on w Zabrzu, potem w Bytomiu i na równi z innymi młodymi górnikami zobowiązał się pracować w górnictwie. Lecz skończyła się nauka, po której czekała zaszczytna, ale dosyć ciężka praca górnika i wtedy Oleksy uciekł po prostu do domu. Tak odpłacił się państwu za utrzymanie, bezpłatną naukę i za uzyskanie pięknego zawodu górnika.

Ojciec i matka, którym Oleksy powiedział, że przyjechał na urlop, cieszyli się, widząc syna w umundurowaniu i dobrze wyglądającego. Tym razem Oleksy okłamał rodziców, którzy widzieli w nim przyszłość i podporę na stare lata.

Po kilku miesięcznym „urlopie" zgłosił się Oleksy do Zaodrzańskich Zakładów Konstrukcji Stalowych w Zielonej Górze i przystąpił do pracy.

No cóż? Pracować — powie ktoś — można z pożytkiem i w górnictwie, i w fabryce. Ale czy Oleksy traktował pracę poważnie, uczciwie? Stale zwalniał się do lekarza, udając, że jest ciężko chory. Jedno kłamstwo następowało po drugim. Upijał się i zakłócał spokój mieszkańcom Zielonej Góry. Dwa razy za wywołanie bójek i awantur był karany sądownie. Ale za oszustwa trzeba kiedyś odpokutować. Tak więc teraz czeka Oleksego rozprawa sądowa za samowolną ucieczkę ze Szkoły SPP w Bytomiu. Wydaje się, że tym razem Oleksemu nie uda się kłamstwem wymigać od zasłużonej kary.

Tę historię opisał nam kolega Rudkowski. A oto jego dosłowna wypowiedź: „Ja myślę, że z takimi „kolegami" 6-letniego Planu nie zrealizowalibyśmy i w przeciągu 10 lat. Proszę o pouczenie Oleksego jak powinien pracować zetempowiec".

Nasz korespondent Rudkowski ma zupełną rację. Tacy jak Oleksy hamują rozmach budownictwa socjalistycznego, okradają i narażają państwo na straty.

Wybrykom Oleksego i wszystkich jemu podobnych, plamiącym honor naszej organizacji zetempowskiej, trzeba położyć kres.

Jak mogła dyrekcja Zaodrzańskich Zakładów Konstrukcji Stalowych tolerować u siebie takiego pracownika, wiedząc o jego przeszłości, wiedząc, że jego zachowanie się i podejście do pracy wpływa ujemnie na pozostałą młodzież? Co na to fabryczne koło ZMP? Co uczyniło ono, aby z Oleksego zrobić dobrego zetempowca i robotnika?

Wg. koresp. Stanisława Rudkowskiego (Zielona Góra)

STANISŁAW LEM

Astronauci

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

(46)

CZARNA RZEKA

Moje przypuszczenie okazało się, niestety, słuszne. Stanąwszy na grzbiecie górskim, zobaczyliśmy przed sobą drugą dolinę. Wypełniało ją morze falujących mgieł. Położona wyżej od doliny Białej Kuli, była skalnym kotłem pośród czarnych, zębatych ścian. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy obejść dolinę południową, opadającą stopniowo granią, która na północo-wschodzie przechodziła w upłazy wielkiego szczytu. Luźne, ruchome obłoki mgły kłębiły się, rozlewały płasko i powoli, lecz nieustannie wzbierały, zatapiając zbocze. Związani liną, posuwaliśmy się po ostrzu grani, z dwu stron oblanych mleczną topielą. Czasem lotny obłok, chwycony wiatrem, szybował w górę, zawadzał o skałę i przepływał między nami. Widziałem wtedy tylko czarniawy, powiększony cień kroczącego przodem Arsenjewa. Wysiłek, napędzając krew do twarzy i oczu, rzucał na ekran mgielny plamy świetlne, zarysy gwiaździstych fantomów, ale dość było przymknąć parę razy powieki, a wszystko znikało — i zostawała tylko mgła.

Spojrzałem na zegarek. Szliśmy już dziewiątą godzinę. Dawał się odczuć długi brak treningu. Pot gromadził się obficie na ciele, spływał po szyi, po karku, z czoła na twarz.

Szczyt, nieruchomy pośród krzyżujących się smug pary, trwał wciąż w jednakowym oddaleniu. Wystawiał ku nam ogromne, fałdziste zbocza rozcięte żlebami. Grań opadała. Jej czarny grzbiet niknął w przypływie obłoków. Miejsce to wyglądało jak długi, wąski półwysep, oblany ze wszech stron białym oceanem. Kiedyśmy doszli do jego krańca, zaproponowałem odpoczynek. Towarzysze byli bardzo wyczerpani, Rainer potykał się nawet w stosunkowo łatwych miejscach. Rozłożyliśmy się pod wygarbieniem grani. Szczęśliwie nie było tu głównego bodajże wroga wypraw górskich na ziemi, mrozu. Skała była ciepła, jakby nagrzana słońcem. Słyszałem, jak chemik mówi coś o czekoladzie.

— Chciałem wziąć tabliczkę i zapomniałem... przydałaby się teraz...

— Nie gderajcie, kolego — mruknął Arsenjew. — Jak długo zatrzymamy się? — zwrócił się do mnie.

— Kto potrafi, niech próbuje spać — powiedziałem. — To najlepsze, co w tej chwili można robić. Cztery godziny powinny wystarczyć. Obudzę was, umiem spać, jak długo chcę.

— Cenny talent — powiedział ktoś. Słowa te doszły mnie jakby z wielkiej dali. Pogrążyłem się w błogim bezruchu.

Szło za mną mnóstwo srebrnych mrówek. Nie bałem się ich, przeciwnie, nasze stosunki były wcale życzliwe. W pewnej chwili spostrzegłem, że jedna siedzi na mojej dłoni i krzyczy: żądała, żebym natychmiast wzbił się w powietrze i poleciał do rakiety, bo towarzysze niepokoją się o nas. Inne, stojąc na ziemi, wtórowały jej chóralnym piskiem. Daremne były moje wszystkie tłumaczenia, że umiejętność lotu jest mi obca. Wreszcie zły, machnąłem rękami i wzniosłem się w powietrze. Trzepotałem tuż nad ziemią, ciężko jak kura, aż nagle coś mnie pociągnęło w dół i to tak dobrze, że zbudziłem się, siedząc. Zbliżała się do mnie stożkowata bania metalowa z ogromnym, szklanym okiem. W pierwszej chwili myślałem, że to koszmar snu i dobra chwila upłynęła, zanim poznałem hełm Arsenjewa.



— Miał pan nas obudzić?

Spojrzałem na zegarek. Przespałem prawie pięć godzin. Zmieszany zerwałem się na równe nogi.

— To pewno dlatego, że na obcej planecie — bąknąłem. Arsenjew obudził Sołtyka i Rainera. Posiliwszy się ostatnimi tabletkami koncentratu witaminowego ruszyliśmy w dalszą drogę. Powietrze było spokojne i mgła leżała nieruchomo. Tam, gdzie grań obniżała się brodziliśmy po kolanach w mlecznych oparach, a czasem zupełnie w nich niknęliśmy. Każdy krok był niebezpieczny. Posuwaliśmy się nadzwyczaj powoli i minęły godziny, zanim pod butami zachrobotał gruz osypiska. Dotarliśmy do ujścia wielkiego żlebu, który wrzynał się głęboko w zbocze upatrzonego szczytu. Podchodzenie było nietrudne, ale niezmiernie wyczerpujące. Skafander ciążył coraz bardziej. Miałem ochotę zerwać hełm z głowy, żeby choć raz zaczerpnąć świeżego powietrza. Mimo woli oglądałem się za siebie. Towarzyszom, mniej wprawnym w chodzeniu po górach, musiało być jeszcze ciężej. Zgarbieni szli powoli we mgle pełznącej w górę zbocza niskimi obłoczkami. Szczyt dawno już znikł nam sprzed oczu; góra rozstąpiła się popękanymi płytami w dwie strony, jakby przeszła tędy odkładnica potwornego pługa. Dno żlebu zaścielał białawy, suchy piarg, wysoko ponad krawędziami obrywów śmigały w górę żółtawe, szare i brunatne turnie. Spod ich groźnie przewieszonych żeber rozchodziły się stożki nasypowe. O ósmej rano, w siedemnaście godzin od chwili katastrofy, po wielkich, zwietrzałych głazach wspięliśmy się na szczyt.

Łańcuch górski opadał na wschodzie martwymi, zakrzepłymi falami. Pod nami — nieskończone morze mgieł, pręgowane cienkimi liniami cienia, mieniące się w oddali buro i liliowo. Po ostatni kres horyzontu nic, tylko mgła, rozczesana w drobne smugi. Zbocze naszego szczytu schodziło w nią potężnie sklepionym, rozłożystym ramieniem. W połowie rozcinała je brama skalna. Przez ten wyłom przepełzały obłoki, spod których przeświecała powierzchnia głębiej leżących skał.

(d. c. n.)

Z NOTATEK korespondenta

Dobrze pracuje koło Ligi Lotniczej przy Liceum Ogólnokształcącym w Łowiczu

Koło Ligi Lotniczej przy naszym Liceum — pisze kol. Wilamowski — istnieje już przeszło rok. Poprzednio praca tego koła szła opieszale. Po reorganizacji zarządu tego koła został zorganizowany kurs modelarski, regularnie wychodzi gazetka ścienna i systematycznie 3 razy w miesiącu odbywają się zebrania. Koło LL przy Liceum Ogólnokształcącym w Łowiczu zalicza się obecnie do najaktywniejszych kół w woj. łódzkim.

Koresp. WŁ. WILAMOWSKI
Łowicz

Z radziecką książką

Zarząd Powiatowy ZMP w Sandomierzu zorganizował lotny kolportaż książek autorów radzieckich. W ciągu jednego tygodnia sprzedano 280 egzemplarzy. Największym powodzeniem cieszyły się książki: **„Daleko od Moskwy"** Ażajewa, **„Jak hartowała się stal"** Ostrowskiego, **„W okopach Stalingradu"** Niekrasowa... W lotnym kolportażu wyróżnili się kol. kol. **Mazur, Bernas, i Palon.**

Koresp. TADEUSZ KORNAŚ
Sandomierz

Dziesięciu najcelniejszych

W **Prudniku** odbyły się powiatowe zawody strzeleckie, w których wzięło udział 10 najlepszych strzelców z terenowych kół LPŻ. Najlepsi strzelcy jak kol. Janusz **Ludwicki** z koła LPŻ w Janowie Lubelskim oraz kol. Michał **Cieśla** z koła szkolnego w Kraśniku otrzymali nagrody książkowe.

Koło LPŻ w Kraśniku

1000 zł dla stolicy

Zarząd Szkolnego Koła Odbudowy Warszawy przy Ośrodku Szkolenia Zawodowego w Pruszkowie zorganizował wieczór pieśni i tańca, z którego dochód w wysokości 1.000 zł przekazał na odbudowę Warszawy. Jednocześnie wzywa wszystkie szkolne koła odbudowy Warszawy, by poszły za jego przykładem.

Trawler „Erich Honecker" w Gdyni

Podczas ostatniego rejsu młodzieżowa załoga trawlera NRD **„Erich Honecker"** odwiedziła Zarząd Zakładowy ZMP przy ZPGC w Gdyni. Kapitan statku wręczył zetempowcom kolorowy portret prezydenta NRD Wilhelma Piecka z napisem **„Na pamiątkę organizacji ZMP, w dowód przyjaźni niemiecko-polskiej — załoga młodzieżowego trawlera „Erich Honecker".**

Koresp. FR. ZIELIŃSKI
Gdynia

Nauczycielka organizuje koło ZMP

Kierowniczka Szkoły Podstawowej w **Miłogosławicach, Janina Walczak** zorganizowała szkolne koło ZMP. W krótkim czasie koło wiele dokonało. Zetempowcy we własnym zakresie odremontowali świetlicę, doprowadzili światło oraz zorganizowali przy szkole zespół dobrego czytania.

Koresp. H. KOZIEŻOWSKI
Miłogosławice

Traktorzyści — sobie

Kursanci Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Traktorzystów w Karolinie postanowili we własnym zakresie wybudować garaże o ogólnej wartości **40 tys. zł.** W przeciągu kilku dni wydobyli i oczyścili ponad **40 tys. cegieł** dostarczając je na budowę.

WOJEWÓDZKI OŚRODEK SZKOLENIA TRAKTORZYSTÓW w Karolinie

RADIO

na dzień 14 lutego 1952 r. (Czwartek)

Program I na fali 1322 m

Wiadomości: 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00.

5.10 Koncert poranny. 6.05 **Wszechnica Radiowa.** 6.25 Aud. dla wsi. 6.35 Polskie pieśni. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 7.50 Kalendarz Radiowy. 8.00 Koncert muzyki operowej. 8.55 Aud. dla kl. V. 9.15 Muzyka symf. 10.00 **„W okopach Stalingradu"** — fragm. pow. W. Niekrasowa. 10.20 Melodie operetkowe. 11.00 **Lekcja języka rosyjskiego.** 11.15 Muzyka i aktualności. 11.45 Głos ciała kobiety. 12.15 Ork. dęte. 12.30 Aud. dla wsi. 12.45 Na swojską nutę — gra Zespół Instrumentalny T. Kozłowskiego. 13.15 **Informacje.** 15.30 Aud. dla dzieci. 16.20 Muzyka dla wszystkich. 17.15 Wszechnica Radiowa. 17.30 **Komp. Tygodnia — A. Dworzak.** 18.00 **Z krain i ze świata.** 18.20 **Poznajemy projekt Konstytucji.** 18.30 Ludowa muzyka taneczna. 18.45 Aud. dla wsi. 19.00 Lekcja języka rosyjskiego. 19.20 Aud. dla młodzieży. 20.35 Muzyka. 21.30 „Na fali humoru i satyry". 21.45 Pieśni P. Czajkowskiego. 22.00 Kronika kulturalna. 22.30 Muzyka.

Program II na fali 367 m

Wiadomości: 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.50.

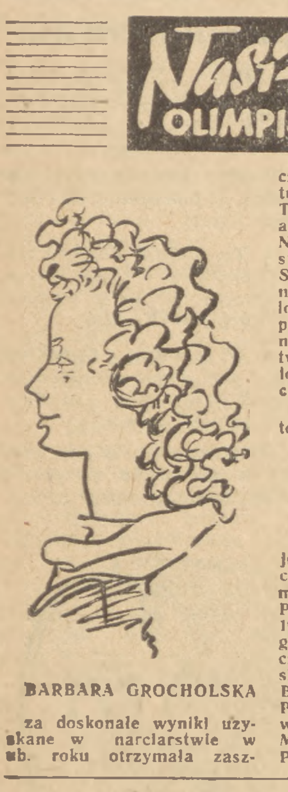
6.15 Pieśni w wyk. Zesp. Chóralnych. 6.50 Koncert w wyk. Ork. Mandolinistów. P. R. p. d. E. Ciukszy. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 7.50 Kalendarz Radiowy. 13.30 Aud. dla kl. I i II. 13.55 Aud. dla kl. IV. 14.15 Wspomnienia robotnicze Albina Bobruka. 14.50 Gra Ork. Rozgł. Wrocławskiej P. R. p. d. T. Seredyńskiego. 15.30 Aud. dla dzieci. 16.00 Wszechnica Radiowa. **16.20 Dziennik warszawski.** 16.35 Muzyka. 16.45 Aud. sportowa. **17.05 Odpowiedzi „Fali 49".** 17.15 **„Ostatnie słowo należy do Egiptu"** — reportaż. 17.30 Muzyka. 17.40 **Aud. literacka.** 18.00 **Dla każdego coś miłego.** 19.00 Radiowy Express Wieczorny. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Włoska muzyka operowa. 20.40 „Feleś" — ode opow. W. [illegible]skiej. 21.30 **Poznajemy projekt Konstytucji.** 21.40 Utwory fortepianowe komp. polskich. 21.50 Wszechnica Radiowa. 22.10 Kameralna muzyka polska. 23.00 Muzyka symf.

Audycje MŁODZIEŻOWE

14 LUTEGO

Program I

5.05 Wszechnica Radiowa — kurs I. 8.55 Audycja szkolna dla klasy V. 10.00 „W okopach Stalingradu" — fragment powieści Wiktora Niekrasowa, przekład Jerzego Jędrzewicza. 11.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych. 15.30 Audycja dla świetlic dziecięcych. 17.15 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny. 18.20 Poznajemy projekt Konstytucji. 19.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 19.20 Audycja dla młodzieży.



Nasi olimpijczycy

BARBARA GROCHOLSKA

za doskonałe wyniki uzyskane w narciarstwie w ub. roku otrzymała zaszczytny tytuł Mistrza Sportu. W r. 1948 w Pucharze Tatr zajęła w kombinacji alpejskiej trzecie miejsce. Na Akademickich Mistrzostwach Świata w Polana Stalino zdobyła dwa złote medale w zjeździe i slalomie gigancie. Na obozie przedolimpijskim uzyskała najlepsze wyniki, czym potwierdziła swoją pierwszą lokatę wśród polskich narciarek.

Grocholska jest instruktorką narciarską CWKS-u.

(AW)

MARIA KOWALSKA

z nartami zapoznała się już jako kilkuletnia dziewczynka w swoim rodzinnym mieście — Zakopanem. Pierwszy raz startowała w 1948 roku w zawodach ogólnokrajowych. W Karpaczu na mistrzostwach Polski zdobyła trzecie miejsce. Brała udział w zawodach o Puchar Tatr w Czechosłowacji oraz w Akademickich Mistrzostwach Świata w Polana Stalino. W biegu zjazdowym do kombinacji alpejskiej zajęła tam drugie miejsce. Na Zimowej Spartakiadzie Zrzeszeń Sportowych w 1951 r. Kowalska zwyciężyła w biegu zjazdowym, uzyskując tytuł Mistrzyni Polski. Kowalska nie ogranicza się do pracy nad sobą przy podnoszeniu poziomu sportowego, lecz jednocześnie szkoli młode zawodniczki w sekcji narciarskiej Gwardii w Zakopanem.

(AW)

TERESA KODELSKA

należy do Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Jest absolwentką SGPIS. Będąc w 1946 roku na obozie w Zakopanem zainteresowała się bliżej sportem narciarskim. Już w następnym roku na Akademickich Mistrzostwach Polski zdobyła tytuł mistrzowski. W 1948 r. zdobyła dwa tytuły: mistrzyni Polski w slalomie i akademickiej mistrzyni w zjeździe. W tym samym roku zdobyła wicemistrzostwo w zawodach o Puchar Tatr i sukces ten powtórzyła w 1949 r., zajmując drugie miejsce za doskonałą zawodniczką czechosłowacką Moserovą. Na Akademickich Mistrzostwach Świata w Polana Stalino uplasowała się na trzecim miejscu w kombinacji alpejskiej.

(AW)

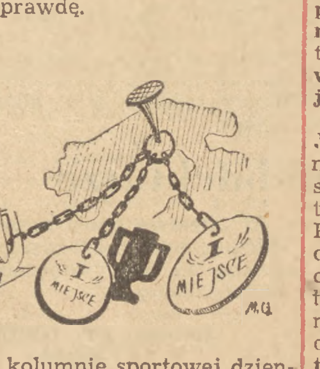


Kwiatki olimpijskie

Hall hotelu „Viking”, olimpijskiej kwatery prasowej, dekoratorzy komitetu organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich ozdobili chorągiewkami o barwach państw, biorących udział w Olimpiadzie. Wśród różnokolorowej mozaiki widnieje chorągiewka zielono-biało-czerwona. Są to, jak wiadomo, barwy Republiki Węgierskiej. Ale na tle tych barw umieszczony został herb z koroną — symbol obszarniczych Węgier Horthy'ego, którego władza należy już do bezpowrotnej przeszłości.

Jest to bardzo poważny nietakt w stosunku do reprezentantów olimpijskich Węgierskiej Republiki Ludowej. Jest to również świadome fałszowanie prawdy historycznej.

Dekoratorzy próbują zadekować prawdę.



Na kolumnie sportowej dziennika „Aftenposten” ukazała się lista państw, których zawodnicy według przewidywań redakcji zdobędą medale w poszczególnych konkurencjach olimpijskich. Lista ta wygląda następująco:

18 km... I Finlandia, II Szwecja, III Norwegia, sztafeta 4×10 km... I Finlandia, II Szwecja, III Norwegia, bieg 50 km... I Szwecja, II Finlandia, III Szwecja, kombinacja klasyczna... I Finlandia, II Norwegia, III Norwegia itd. itd. itd....

A więc Finlandia, Szwecja, Norwegia lub Szwecja, Finlandia, Norwegia czyli medale mają pozostać w skandynawskiej rodzince...



Z okazji VI Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Oslo poczta norweska wydała serię znaczków pocztowych.

Prasa zagraniczna o Olimpiadzie

Mladá fronta

Od poniedziałku przebywa w Oslo cała czechosłowacka drużyna olimpijska. Czechosłowacy mieszkają wspólnie ze sportowcami Polski i Rumunii w wiosce olimpijskiej Ila. Sportowcy krajów demokracji ludowej tworzą jeden zwarty kolektyw.

*

Drużyna hokejowa przeprowadziła już treningi na lodowisku w Jordal Amzi. Narciarze CSR spotkali się z polskimi kolegami, którzy udzielili wskazówek i rad opierając się na doświadczeniach z przeprowadzonych treningów na trasach Norwegii.

Na jednym z treningów hokeistów czechosłowackich obecny był Prezes Szwedzkiego Związku Hokejowego Eklow, który przewiduje następującą kolejność drużyn hokejowych na Olimpiadzie: 1. Kanada, 2. Czechosłowacja, 3. Szwecja, 4. USA, 5. Szwajcaria.

Sportowcy CSR spotkali się w Oslo z robotnikami portowymi, którzy nie ukrywali swego podziwu dla osiągnięć ludu pracującego Czechosłowacji.

Amerykanizacja Norwegii jest widoczna na każdym kroku. Np. 75 proc. filmów, które wyświetlane są w kinach norweskich, to filmy amerykańskie. Filmy norweskie pojawiają się tam na ekranach raz, lub dwa razy do roku. (r)

HUMOR



Przy takim zastosowaniu nart — skoczek posiada absolutną gwarancję, że zawsze upadnie na narty...

Boduain i Matuszewski mistrzami Polski juniorów w jeździe szybkiej na łyżwach

W Elblągu zakończyły się łyżwiarskie mistrzostwa Polski juniorów w jeździe szybkiej.

W konkurencji dziewcząt mistrzostwo Polski zdobyła **Boduain** (CWKS), która wygrała wszystkie biegi, uzyskując 322,21 pkt. Drugie miejsce zajęła **Smólska** (CWKS), trzecie — **Stojanowska** (CWKS).

W konkurencji juniorów tytuł mistrza Polski zdobył **Matuszewski** (Stal-Elbląg) — 252,3 pkt. przed **Witkowskim** (CWKS), **Rybczyńskim** (Kolejarz), **Walendziakiem** i **Opalińskim** (obaj Stal-Elbląg).

W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zdobyła **Stal** (Elbląg) przed **CWKS**, **Budowlanymi**, **Kolejarzem** i **Górnikiem**.

Z Zimowej Spartakiady WP

W trzecim dniu Spartakiady Zimowej Wojska Polskiego rozegrano slalom kobiet i mężczyzn.

W konkurencji kobiet zwyciężyła Wawrytko (CWKS) w czasie 2:32.0 przed Rój (CWKS).

W konkurencjach mężczyzn zwyciężył St. Wawrytko (CWKS) w czasie 2:08,8 przed Zaryckim z CWKS-u.

Z procesu w Paryżu

Międzynarodówka zdrajców przed sądem

Po kilkudniowej przerwie odbyła się kolejna rozprawa w prowokacyjnym procesie o „obrazę czci”, wytoczonym przez grupę zdrajców z krajów demokracji ludowej przeciwko postępowym pisarzom francuskim **Renaud de Jouvenel**, autorowi książki pt **„Międzynarodówka zdrajców”**, oraz **Andre Wurmserowi**, autorowi przedmowy do tej książki.

Renaud de Jouvenel złożył deklarację, w której zdemaskował prowokacyjne cele procesu.

Tytuł „Międzynarodówka zdrajców” — podkreślił z naciskiem Renaud de Jouvenel — jest w pełni usprawiedliwiony. Książka moja obrazuje akcję osobników, usiłujących zniszczyć swe ojczyste kraje i wtrącić je w niewolę za pomocą wszelkich możliwych zbrodniczych środków. Osobnicy ci nie reprezentują swych krajów i są przez swe narody potępieni. Nie mogąc znaleźć poparcia we własnych krajach, oddali się oni na usługi zagranicy, ponieważ jedynie interwencja obca i wojna mogłaby dać im nadzieję na odzyskanie utraconych przywilejów. Piętnowałem ich i będę zawsze piętnował jako zdrajców swojej ojczyzny, zdrajców sprawy pokoju.

Mówiąc m. in. o **Dymitrowie-Guemeto, Renaud de Jouvenel** demaskuje jego rolę jako agenta amerykańskiego i wroga własnego narodu, jako protektora niedobitków faszystowskich. Znamienne jest, że **Guemeto wypowiadał się za planem włączenia Bułgarii do Jugosławii.** W ten sposób Guemeto **dążył do wymazania z mapy swego kraju, jako niezależnego państwa.**

Na zakończenie **Renaud de Jouvenel** podkreślił, że napiętnowanie autorów prowokacyjnej skargi będzie równocześnie aktem obrony interesów narodów Polski, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji oraz innych narodów, których interesy są identyczne z prawdziwymi interesami Francji i pokoju. **Wiemy** — oświadczył Jouvenel — **że w tym procesie stoją po naszej stronie obrońcy pokoju na całym świecie. Ci, którzy nas oskarżają reprezentują jedynie wojnę.**

Oskarżyciele w obecnym procesie służą amerykańskiej propagandzie wojennej. Domagają się oni udziału francuskiego wymiaru sprawiedliwości w zbrodniczej akcji przeciwko ich własnym krajom i przeciwko Francji. Ich bezpodstawne żądania powinny być odrzucone w interesie Francji i pokoju.

Następnie zabierali głos „oskarżyciele”.

Osławiony „dwójkarz” sanacyjny, pułkownik **Jan Kowalewski**, przed wojną został wysłany przez kierowników „dwójki” na pewien czas do Moskwy na stanowisko attache wojskowego. Przedstawiając swą „działalność”, Jan Kowalewski przyznał, **że udzielił w r. 1937 hitlerowskiemu dziennikowi „Voelkischer Beobachter” wywiadu w którym wychwalał hitleryzm.**

Jan Kowalewski podał następnie, że był działaczem OZON-u oraz sympatyzował z prawicowymi przywódcami PPS i Stronnictwa Ludowego. Korzystając ze swych przywilejów, Kowalewski założył w Polsce przed wojną intratne przedsiębiorstwo, zajmujące się importem towarów z zagranicy. Podczas wojny nie walczył na froncie, lecz **prowadził w Lizbonie, a następnie w Londynie agenturę wywiadowczą, która utrzymywała kontakt z reakcyjnymi organizacjami dywersyjno - szpiegowskimi w Polsce.** Ze słów Kowalewskiego wynika, że **utrzymywał równocześnie kontakt z wywiadem hitlerowskim;** spotkał się w 1944 r. z szefem wywiadu hitlerowskiego, **Canarisem.**

W świetle zeznań „oskarżycieli” zarysowały się z całą wyrazistością ich sylwetki, jako zdrajców, szpiegów i wrogów pokoju.

W ZSRR utworzono Komisję Przygotowawczą do Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej

W związku z mającą się odbyć w **Moskwie** w dniach od 3 do 10 kwietnia **Międzynarodową Konferencją Gospodarczą** — w szeregu krajów utworzono komisje dla przygotowania tej konferencji.

Z inicjatywy **Izby Handlowej ZSRR** oraz innych radzieckich organizacji przemysłowo - handlowych utworzono **Radziecką Komisję Przygotowawczą**, w której skład weszli m. in.: przewodniczący Wszechzwiązkowej Izby Handlowej **Nestorow** (przewodniczący Komisji), przewodniczący Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zaw. **Kuzniecow**, wiceminister handlu zagr. ZSRR **Zacharow**, wicemin. hutnictwa ZSRR **Kuzmin**.

ROZWIĄZANIE WIELKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO „Sztandaru Młodych”

W wyniku obrad, jury otwartego konkursu literackiego „Sztandaru Młodych” (na który nadesłano 130 prac), przyznano następujące nagrody:

Nagrody I nie przyznano

Dwie II Nagrody po 3.000 zł

Henryk Smolak za powieść „Żelazny rytm”.
Ludwik Tarnowski za powieść „Żelazna droga do Nowej Huty”,

Pięć III Nagród — po 1.500 zł

Andrzej Minakowski za powieść „Chłopcy zewsząd”,
Stanisław Smolarczyk za opowiadanie „Odnaleziona droga”,
Monika Warneńska za powieść „Młodość jak stal”,
Alicja Wolniewicz za opowieść dokumentarną „Zrodził nas czyn”,
Janusz Trybusiewicz za opowiadanie „Koło imienia Janka Grudy”.

Osiem wyróżnień — nagrody książkowe

Stefan Kasprowicz za opowiadanie „Zupełnie inaczej”,
Stanisław Tomkiewicz za opowiadanie „Kwiat róży”,
Stanisław Pawela za opowiadanie „Na zakręcie historii”,
M. Nowakowski za opowiadanie „Ciemne i jasne dni Olka”.
Witold Żegalski za opowiadanie „Kolejowe wspomnienie”.
Irena Olsienkiewicz za opowiadanie „Bitwa o przęsła”,
Zbigniew Słupski za opowiadania „Nad granicą”.

Wydaniem rękopisów i przygotowaniem niektórych z nich do druku zajmie się redakcja „Sztandar Młodych” razem z wydawnictwami. Autorzy nagrodzonych prac proszeni są o nadesłanie swych adresów i skomunikowanie się z redakcją.

Żądamy ustąpienia Adenauera!

W Niemczech zachodnich wzrasta fala protestów przeciw wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej

W Duesseldorfie odbyło się VI plenarne posiedzenie zachodnio - niemieckiego komitetu obrońców pokoju z udziałem 150 delegatów, reprezentujących wszystkie warstwy ludności Niemiec zachodnich.

W odezwie do narodu niemieckiego komitet stwierdza, że debata w Bundestagu otworzyła oczy nawet tym, którzy łudzili się jeszcze co do istotnych zamiarów rządu **Adenauera**. Wykonując tajne układy z mocarstwami atlantyckimi, rząd Adenauera zamierza rozpocząć niezwłoczny werbunek do armii niemieckiej i wprowadzić obowiązek przymusowej służby wojskowej, aby włączyć młodzież niemiecką do armii atlantyckiej pod dowództwem amerykańskim.

Z pomocą mocarstw zachodnich — głosi odezwa — rząd federalny zamierza, jak to oświadczył Adenauer, „odzyskać Berlin i Niemcy wschodnie”. **Ujawnił on w ten sposób niedwuznacznie swe agresywne zamiary oraz wskazał kierunek nowej agresji.**

Odezwa wzywa wszystkich miłujących pokój Niemców, wszystkie ugrupowania i organizacje wypowiadające się przeciwko remilitaryzacji i powszechnej służbie wojskowej **do wzmożenia akcji uświadamiającej wśród ludności, mobilizując ją do walki przeciwko polityce wojennej rządu Adenauera.**

*

Jak donoszą z Duesseldorfu, **Komitet Główny do Spraw Referendum Ludowego** opublikował oświadczenie, w którym domaga się dymisji Adenauera w związku z jego zamiarami wprowadzenia obowiązku powszechnej służby wojskowej w Niemczech zachodnich.

Oświadczenie, podpisane przez pastora **Oberhofa**, b. generała Karla **Hentschla** i Edith **Hooreth - Menge**, stwierdza m. in., że **każdy dzień, w którym rząd Adenauera sprawuje władzę, wzmaga tempo remilitaryzacji i przygotowań do wskrzeszenia Wehrmachtu, potęgując tym samym niebezpieczeństwo wojny.**

*

„Pod hasłem **„Żądamy ustąpienia Adenauera!“** odbył się w **Brunświku** strajk ostrzegawczy pięciu tysięcy hutników, 300 robotników budowlanych w Brunświku wzięło udział w strajku protestacyjnym. W **Flensburgu** i **Szlezwiku** doszło do manifestacji miejscowej ludności. Jednocześnie w powiecie Flensburg utworzono dalsze cztery komitety obrońców pokoju jako odpowiedź na knowania Adenauera.

Rady zakładowe czterech przedsiębiorstw w **Hanowerze** wysłały do Bundestagu ostry telegram protestacyjny, w którym odmawiają mu prawa decydowania o remilitaryzacji wbrew woli narodu. Robotnicy portowi **Hamburga** zatrudnieni przy statkach angielskim i panamskim przeprowadzili strajk ostrzegawczy. Również liczni chłopi i robotnicy rolni okolic **Hamburga** stanowczo protestowali na zebraniach dyskusyjnych przeciwko remilitaryzacji. W **Metzingen** (Wirtembergia) ponad tysiąc pracowników porzuciło pracę i przyłączyło się do manifestacji.

Sami o sobie (2)

Bliss Lane i Mikołajczyk — wspólnicy zbrodni*)

W drodze do Polski Bliss Lane wstąpił przejazdem do Poczdamu. Nie po to bynajmniej, aby być świadkiem historycznych rozmów, podczas których ustalono zachodnie granice Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Nie, Bliss Lane udał się do Poczdamu na spotkanie z Harrimanem, swym bezpośrednim zwierzchnikiem w sprawach dotyczących Polski i po to, aby przy okazji nawiązać kontakt z Mikołajczykiem.

To pierwsze osobiste spotkanie Bliss Lane'a i Mikołajczyka wywarło na wysłanniku amerykańskich monopoli oardzo dodatnie wrażenie. „Z tym człowiekiem można blisko współpracować” — powiedział do siebie Bliss Lane. I rzeczywiście współpraca z Mikołajczykiem była tak bliska, że Bliss Lane w przedmowie do swej książki nie waha się zaliczyć go do „lojalnych sług” amerykańskiej ambasady w Warszawie.

O wiele jednak ważniejsza była rozmowa Bliss Lane z Harrimanem. „Harriman — pisze Bliss Lane — bierze czynny udział w kształtowaniu polityki wobec Polski i wykazuje żywą sympatię i zainteresowanie dla spraw polskich”. Nie trudno rozszyfrować co się kryje za tymi słowami, jeśli pamięta się, że Harriman był głównym udziałowcem największego w Polsce przedwojennej koncernu górniczo - hutniczego, tzw. „Wspólnoty Interesów”. Nie trudno też dostrzec cyniczny sarkazm w słowach, którymi Harriman pożegnał Bliss Lane'a. „Pilnuj mego dziecka” — powiedział Harriman przekazując mu sprawy polskie. I Bliss Lane za swój punkt honoru uważał czynić wszystko, co było w jego mocy, aby przywrócić Harrimanowi bezpowrotnie utracone bogactwa Śląska.

Swój pobyt w Polsce Mikołajczyk rozpoczął od złożenia wizyt dwóm, jak pisze, „starym przyjaciołom”. Najpierw udał się do Stanisława Bańczyka. Dziś wiemy jaki cel miała ta wizyta. Z procesu Piotra Bańczyka wiadomo, że jego brat Stanisław był głównym łącznikiem między delegaturą „rządu” Mikołajczyka w Londynie i gestapo w kraju. Mikołajczyk chciał się upewnić, czy kontakty te nie zostały ujawnione i nawiązać współpracę z mordercami b. „Startu”, „PKB” i innych band podziemia, które w czasie okupacji wydawały działaczy demokratycznych i robotniczych w ręce hitlerowskich oprawców.

Drugim „przyjacielem”, którego Mikołajczyk odwiedził, był jego zastępca na stanowisku sekretarza generalnego PSL, Ściborek. Ściborek był w opozycji wobec jawnie antynarodowej polityki Mikołajczyka. Po rozmowie ze Ściborkiem Mikołajczyk wyszedł wielce niezadowolony. Swoimi wrażeniami podzielił się z ambasadorem USA w Warszawie, Bliss Lanem.

Jaki był ostateczny rezultat tych rozmów okazało się w kilka miesięcy później. Ściborek został zamordowany w w swym biurze przez wynajętych bandytów. Rewolweru dostarczyła mordercom urzędniczka ambasady amerykańskiej. Dmochowska. Z pomocą tejże ambasady sprawcom mordu udało się uciec z kraju.

W ogłoszonych pamiętnikach Bliss Lane nie robi zbytnich wysiłków, aby ukryć swą szpiegowską działalność w Polsce. Przeciwnie; w wielu miejscach stara się on podkreślić, że robił wszystko co mógł, aby wykorzystać różnego rodzaju amerykańskie organizacje, działające w Polsce, dla celów szpiegowskich.

Z zadowoleniem Bliss Lane notuje, że za pośrednictwem organizacji charytatywnych i „Caritasu” (przed reorganizacją — przyp. red.) udało mu się „stworzyć organizację, która sięgała do wszystkich warstw ludności we wszystkich częściach Polski”. Z wyraźną wściekłością pisze natomiast Bliss Lane o swym niepowodzeniu powierzenia kierownictwa UNRRA w Polsce agentowi amerykańskiego wywiadu, niejakiemu Greggowi, który razem z Bliss Lane'm przyjechał do Polski po pierwszej wojnie światowej. Manewr ten — przyznaje Bliss Lane — nie udał się wobec zdemaskowania go przez Związek Radziecki.

O bezceremonialnym gwałceniu wszystkich przyjętych zwyczajów dyplomatycznych przez b. ambasadora USA w Polsce, świadczy najlepiej opis „jednego z wypadków” przytoczonych w książce Bliss Lane'a. Do ambasady amerykańskiej w Warszawie zgłosił się niejaki Henryk Osiński. Powiedział on otwarcie Bliss Lane'owi, że jest poszukiwany przez władze bezpieczeństwa. Bliss Lane dostarczył mu nowego ubrania i zaopatrzył go w pieniądze oraz we wskazówki mające mu ułatwić ucieczkę z Polski. Bliss Lane pisze o tym otwarcie, gdyż w tym wypadku jego protegowany został ujęty przez władze bezpieczeństwa i wszystko „wyśpiewał”.

Z rozkazu Bliss Lane i swych angielskich mocodawców również Mikołajczyk zajął się przede wszystkim montowaniem szpiegowskiej sieci w Polsce i ożywieniem działalności band terrorystycznych. Stworzony przez Mikołajczyka tzw. komitet porozumiewawczy polskich organizacji podziemnych i placówka szpiegowska pod nazwą „Stocznia” dostarczały materiałów ambasadzie amerykańskiej i przez nią komunikowały się z kierowniczymi ośrodkami za granicą. Również raporty WIN-u zawierające wykazy zamordowanych działaczy PPR były kierowane jednocześnie do Mikołajczyka i Bliss Lane'a. Pisane były pod kalką, tylko adres był inny.

Jeśli chodzi o legalną działalność polityczną to Bliss Lane i Mikołajczyk mówili jednym głosem. Bliss Lane, broniąc interesów Harrimana, był przeciwko unarodowieniu przemysłu. I Mikołajczyk, broniąc interesów polskich kapitalistów, był przeciwko unarodowieniu przemysłu. Bliss Lane składał oficjalne protesty przeciwko państwowemu handlowi zagranicznemu, który kładł kres fantastycznym interesom amerykańskich monopoli. I Mikołajczyk był przeciwko temu, gdyż państwowy handel zagraniczny kładł kres okradaniu państwa przez prywatnych kupców i bankierów. Bliss Lane był wrogiem reformy rolnej, która pozbawiała majątków jego przyjaciół - obszarników. I Mikołajczyk, sługus obszarników i kułaków, występował przeciwko reformie rolnej, starając się jako minister rolnictwa sabotować ją na każdym kroku.

Bliss Lane z bezczelnością amerykańskiego gangstera próbował mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski. Chciał on zaszantażować wyniszczoną wojennymi przejściami Polskę, aby za obietnicę pomocy gospodarczej uzyskać polityczne ustępstwa. Pisze o tym sam zresztą, nie owijając tego w bawełnę: „Byłem zdecydowany wykorzystać sytuację rządu polskiego, który zmuszony był zabiegać o pomoc gospodarczą, jako dźwigni przy pomocy której Stany Zjednoczone uzyskałyby spełnienie swych żądań”.

Mikołajczyk naśladował gangsterskie metody Bliss Lane'a. W sprawach, w których nie mógł wystąpić otwarcie, bez całkowitego zdemaskowania się, korzystał za pośrednictwem Bliss Lane z pomocy dziennikarzy amerykańskich. Mikołajczyk dostarczał im oszczerstw i fałszywych informacji, które były mu potrzebne dla zohydzenia w oczach opinii publicznej za granicą władzy ludowej w Polsce.

Wybory w styczniu 1947 r., które przyniosły zwycięstwo blokowi demokratycznemu zwiastowały koniec „kariery” Mikołajczyka w Polsce. Misja, która została powierzona mu przez amerykański i angielski wywiad „opanowania Polski od wewnątrz” nie udała się. Mikołajczyk nie był dłużej w Polsce potrzebny, a obawa, że jego kontakty z podziemiem zostaną zdemaskowane, czyniła naglącą jego ucieczkę z kraju.

Mikołajczyk udał się po pomoc do ambasady amerykańskiej. Bliss Lane z kolei przekazał polecenie wywiezienia Mikołajczyka ambasadzie brytyjskiej. Na pokładzie brytyjskiego statku, w towarzystwie attache brytyjskiego, Mikołajczyk uciekł z Polski. Wkrótce za nim, na żądanie rządu polskiego, opuścili nasz kraj i jego opiekunowie: Bliss Lane i ambasador brytyjski Cavendish Bentinck. Wyjeżdżając z Polski Bliss Lane snuł smętne rozważania. „Różnica między Polską w 1919 r. i Polską z lat 1945 — 1948 — pisze Bliss Lane — ujawniła się bardzo wyraźnie, w naszej niemożliwości zrobienia teraz tych rzeczy, jakie byliśmy w stanie zrobić w 1919 r.”.

Dziś Bliss Lane i Mikołajczyk znów pracują razem w tzw. „Komitecie Wolnej Europy”, szpiegowskiej i dywersyjnej organizacji kierowanej przez wywiad amerykański. Bliss Lane jest jednym z dyrektorów „komitetu” i jednym z faktycznych organizatorów dywersji w krajach demokracji ludowej. Mikołajczyk jest jednym ze zdrajców, którzy dają „komitetowi” jego „europejski” szyld.

TOMASZ ATKINS

*) Patrz poprzedni art. pt.: „Szpieg i zdrajca” w nr. 550 „Sztandaru Młodych”.

Drugi dzień procesu w Katowicach

Zeznania świadków demaskują zbrodniczą, antynarodową działalność szpiegów amerykańskich

12 bm. w drugim dniu procesu szpiegów amerykańskich, toczącego się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach — Sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków. Doprowadzeni z więzienia świadkowie—zwerbowani do współpracy z wywiadem amerykańskim przez oskarżonych, przedstawili metody ich roboty szpiegowskiej oraz łączność z dyspozycyjnym ośrodkiem wywiadu amerykańskiego w Berlinie zachodnim.

Św. **Augustyn Gorzelik** — technik jednej z hut śląskich, oskarżonego **Marszałka** poznał jeszcze w 1944 roku na terenie Wiednia, gdy odbywał on służbę w armii hitlerowskiej.

Świadek zeznał, że osk. Marszałek w grudniu 1951 r. zaprosił go do swego mieszkania na libację. Marszałek, przedstawiając się jako kierownik siatki szpiegowskiej wywiadu amerykańskiego, zapoznał świadka z metodami roboty szpiegowskiej.

Gorzelik zeznał następnie, że **Marszałek uzyskał od niego szereg tajnych informacji, dotyczących huty, w której świadek był zatrudniony.**

Św. **Waldemar Jobczyk** zeznał, że do roboty szpiegowskiej wciągnął go osk. **Bartosz**, z którym świadek odbywał służbę wojskową. Świadek zeznał, że **Bartosz razem z nim dokonywał zdjęć szeregu obiektów wojskowych i przemysłowych.**

Ponadto Bartosz **żądał od świadka wykradania i gromadzenia materiałów wybuchowych, które — jak zeznaje — miały być użyte do wysadzenia w powietrze pewnego mostu.**

Św. **Konrad Konieczny**, zatrudniony w jednej z hut śląskich, wspólnik szpiegowskiej roboty oskarżonego Wyrwasa zeznał, że Wyrwas żądał od niego dostarczania dokumentów, wiadomości i próbek dotyczących produkcji huty. Świadek dostarczył Wyrwasowi żądane próbki metali.

Św. **Halina Gaj** stwierdziła, że osk. Marszałek organizował przerzuty do Niemiec zachodnich, m. in. i jej osobistych znajomych. Świadek zeznała, że **ludzie przerzuceni do Niemiec zach. po przejściu tam specjalnego przeszkolenia w ośrodkach wywiadu amerykańskiego mieli być wysłani z powrotem do Polski dla prowadzenia w kraju szpiegostwa i dywersji.**

Św. **Paweł Rogalski** zeznał, że osk. Marszałek, **pożyczając mu pieniądze, wciągnął go do roboty szpiegowskiej dla wywiadu amerykańskiego.** Jak wynika z zeznań Rogalskiego, osk. Marszałek urządził w mieszkaniu świadka melinę szpiegowską.

Marszałek wypytywał również świadka o informacje dotyczące różnych zakładów przemysłowych, a ponadto prosił o wskazanie mu przestępców poszukiwanych przez władze, których zamierzał przerzucić do Niemiec zach. Według zeznań świadka, **przestępcy ci po przejściu przeszkolenia szpiegowskiego w wywiadzie amerykańskim mieli być przerzuceni z powrotem do kraju i przystąpić do prowadzenia wywiadu i dywersji.**

Świadek zeznał również, że Marszałek poinformował go o instalowanej w okolicach **Rybnika szpiegowskiej radiostacji.**

Św. **Jan Rychter** — pracownik jednego ze śląskich zakładów przemysłowych zeznał m. in., że na polecenie Marszałka usiłował zwerbować szpiegów oraz poszukiwał ludzi, którzy wyraziliby zgodę na przerzut za granicę.

Wykorzystując naiwność i brak czujności znajomego hutnika uzyskał od niego szereg cennych dla wywiadu amerykańskiego wiadomości, dotyczących jednej z hut.

Św. **Hubert Bogacki** — kurier zagraniczny, który utrzymywał łączność między dyspozycyjnym ośrodkiem wywiadu amerykańskiego w Berlinie zach., a siecią szpiegowską osk. Marszałka, zeznał, że **do współpracy z wywiadem amerykańskim został zwerbowany przez 2 urzędników IRO w czasie gdy przebywał w punkcie dla tzw. uchodźców w Berlinie zach., po ucieczce z Polski.**

Świadek zeznał m. in., że w okresie od listopada do grudnia 1951 r. **kilkakrotnie przewoził z ośrodka wywiadu amerykańskiego w Berlinie zach. do kraju — dla osk. Marszałka — instrukcje szpiegowskie, zawarte w mikrofilmach ukrytych w papierosach oraz pieniądze, aparaty fotograficzne, przeznaczone do wykonywania zdjęć szpiegowskich, fałszywe dokumenty oraz szereg szczelnie zapakowanych paczek.**

Bogacki zeznał dalej, że w drodze powrotnej z kraju do Berlina zach., **przewoził materiały szpiegowskie, zebrane przez sieć wywiadowczą Marszałka.**

Rozprawa trwa.

SPROSTOWANIE

W wiadomości pt. „Zwiększeniem wydobycia węgla poprzemy naszą Konstytucję” drukowanej na str. I ej we wczorajszym numerze podano mylnie, że zobowiązanie podniesienia wydobycia do 140 proc. normy podjął ob. Józef Szymczak. Zobowiązanie powyższe podjął czołowy brygadzista w Zagłębiu Dolnośląskim — BOLESŁAW FIETKA.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa”. ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 8.26-81 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP; 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch”. Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch” w Warszawie ul. Srebrna 16. Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”. Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 4